A.

PRZEWODNIK KATOLICKI



Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Redaktor naczelny:
X. JOZEF KŁOS.
Telef.: Redakcyi 994. — Ekspedycyi 613.

Przedpłata kwartalna na poczcie i w agencyach 50 fen., z doniesieniem do domu 65 fen., ze »Słowem Bożem« 15 fen. więcej. »Przewodnik katolicki« jest zapisany jako »Przewodnik katolicki« Ausgabe A, ze »Słowem Bożem« jako »Przewodnik kat.« Ausgabe B.

Ogłoszenia przyjmuje ekspedycya:
Św. Marcin nr. 69.
Cena za 1 rządek drobnego druku 30 fen

Ojciec św. Pius X udzielił dnia 22 kwietnia 1904 roku błogosławieństwa apostolskiego ś. p. X. Arcybiskupowi Stablewskiemu jako założycielowi »Przewodnika«, głównemu redaktorowi, współpracownikom i wszystkim czytelnikom »Przewodnika katol.«

Rok XVII. Poznań, dnia 22-go stycznia 1911. Nr. 3.

Apostołujmy!

Pisaliśmy w ostatnim numerze o obowiązkach katolików w naszych czasach, że do najprzedniejszych powinności rozumnego i gorliwego katolika w dobie obecnej należy apostołowanie dla dobrej sprawy, budzenie gnuśnych i ospałych, szerzenie zasad katolickich przykładem.

Bez wątpienia apostolstwo to w pierwszej linii zadanie duchowieństwa. Jednakże słusznie pisze »Pracownik Polski«, że nie sami tylko apostołowie otrzymali dary Ducha św. Zstąpił on także, choć nie w takiej obfitości, na wszystkich wiernych wyznawców Chrystusowych. I dla tego właśnie zobowiązani są i oni, świeccy, do tego, by słowem, życiem i przykładem dawać świadectwo Chrystusowi Panu i w ten sposób pomagać Kościołowi nauczającemu do spełnienia wielkiego zadania: zbawienia i uświęcenia duszy.

W naszych zwłaszcza czasach, gdy nie tylko słabość ludzka i złość szatańska, objawiająca się w grzechach i zepsuciu, ale także prawa państwowe krępują Kościół w dotkliwy sposób, i to we wszystkich prawie państwach, gdy nie z pomocą lecz z przeszkodami niezliczonemi się spotyka, powinni świeccy katolicy poczuwać się do szczególniejszego obowiązku wspólnej pracy szerzenia Królestwa Bożego w społeczeństwie.

Takie apostolstwo wszystkim jest możliwe, bogatym i ubogim, wykształconym i prostaczkom, adwokatowi i lekarzowi, kupcowi tak samo jak robotnikowi, gospodarzowi, mężczyznom tak samo jak niewiastom.

Apostołować można w różny sposób i w różnych okolicznościach, popierając dobre gazety i wydawnictwa, pomagając radą i materyalnie będącym w potrzebie, dając przykład swem uczciwem życiem otoczeniu i t. d. Dziś chodzi nam specyalnie o apostołowanie po warsztatach, fabrykach i pracowniach. Że to nie jest tak trudne i zupełnie jest możliwe, to jako dowodu posłuchajmy następującego opowiadania:

W Brukseli, stolicy Belgii, 1853 r., w czasie oktawy św. Franciszka Ksawerego, przyszedł do jednego z OO. Jezuitów majster ślusarski.

— Przychodzę z pewnym projektem; tylko niech się Ojciec nie wyśmieje ze mnie.

— Cóż się mam śmiać, jakiż to projekt?

— Czybyśmy, Ojcze, nie założyli stowarzyszenia robotniczego?

— Oho, przyjacielu, to nie tak łatwo!

— Ale spróbować można.

— Dobrze, spróbuj pan i obejrzyj się za innymi, podobnie, jak sam, myślącymi.

Dzielny ślusarz poszedł, szukał, znalazł.

Parę tygodni potem, 15 stycznia 1854 r., w pracowni owego ślusarza zebrało się czternastu ludzi. Ślusarz porozumiał się naprzód z każdym z nich z osobna i wyłuszczył im swój plan; teraz zebrał ich razem, by się poznali i sprawę omówili.

— Bo to widzicie, — mówił ślusarz, — od dawna mnie to korci, że tak mało mężczyzn chodzi w niedzielę na Mszę św. Widzę to też u swoich ludzi. Gdy się ze mną umawiali, nie było mowy o tem. Kiedy mnie widzieli, jak szedłem do kościoła, drwili i dowcipkowali. A przy robocie jakie tam były mowy!

— Macie racyę, — odrzekł na to barczysty kowal, — moi ludzie też są tacy. Drwią, klną, bluźnią. Moja kuźnia wydaje mi się nieraz, jakby czeluść piekielna. Ale co robić

— Co robić? Można coś robić! Słuchajcie! Przychodzi do mej pracowni taki człek i kląć zaczyna, ja powiadam mu grzecznie: Przyjacielu, u mnie tej mody nie ma. Patrz, co tu napisane nad drzwiami: Kląć nie wolno! Naturalnie, z początku potrząśnie głową i zamruczy pod nosem, że go to nic nie obchodzi, że morałów słuchać nie będzie, że jeśli mi się to nie podoba, to on sobie pójdzie gdzieindziej i t. d. — To mnie jednak nie zniechęca. Niewielu było takich, co odeszli z przyczyny onego zakazu. A i z tych co poszli, szkody nie było żadnej.

Ja swym ludziom płacę sumiennie i punktualnie, jestem dla nich uprzejmy; oni czują, że im tu jest dobrze. To też po paru tygodniach zapominają o przekleństwach i drwinkach.

Wkrótce też jeden, drugi idzie do kościoła, początkowo chyłkiem. Czasem starszy czeladnik, czasem ja sam biorę go na nieszpory. I mówię wam, przyjaciele, teraz mam samych porządnych pracowników.

— To święta prawda, — odezwał się inny młody ślusarz, który poprzednio pracował u majstra, a teraz zajęty był w fabryce maszyn, — ja sam byłem takim, dopóki tu do majstra nie przyszedłem. Ale on mnie zmienił. Teraz jestem dobrym katolikiem i szczęśliwym się czuję. Bóg zapłać wam, panie majstrze!

— Oto widzicie, — ciągnął dalej majster, — że się da niejedno zrobić z ludźmi, choćby się zdawało, że ni iskierki wiary nie mają w sercu. Ta iskra tli głęboko na dnie serca; tylko pokrywa ją wiele prochu i popiołu, ot, jak w ognisku wczorajszem w kotlinie: trzeba tylko miechem rozdmuchać, a iskra zmieni się w płomień. A choćby serce ludzkie było twarde jak stal, to zmięknie w tym ogniu i da się z niego coś zrobić. Krótko mówiąc, musimy, przyjaciele, zjednoczyć się razem i rozdmuchiwać ten ogień. Rozumiecie mnie? Ot sądzę, że każdy z nas może przez modlitwę i dobre słowo tego i owego z pracowników na dobrą drogę naprowadzić. Każdy z nas powinien być apostołem w swojej pracowni. Gdy nas później, da Bóg, będzie więcej, zobaczycie, jak w wielu sercach tlejąca wiara czeka tylko na rozdmuchanie. My ją rozdmuchajmy! Czy zgoda?

— Zgoda, zgoda! — wyrwało się z czternastu ust i serc, — ale wy, majstrze, musicie być naszym przewodnikiem!

Majster zgodził się chętnie i zaprowadził ich zaraz do Ojca van Caloen.

Ten ułożył statut »Stowarzyszenia Ksaweryanów«. Dnia 23 stycznia 1854 r. przyjęło pierwszych 15 członków Komunię św. Stowarzyszenie było gotowe.

— No i cóż z tego skromnego związku wyrosło? — zapytasz kochany czytelniku.

— Otóż tych 15 członków brukselskich było zaczątkiem 342 związków, liczących przeszło 82 tysiące członków.

Bogaci i ubodzy, właściciele fabryk i robotnicy, majstrowie i czeladnicy złączyli się w jednę braterską rzeszę. Obok nich utworzył się pokrewny związek kobiet, liczący blisko 250,000 członków.

W sierpniu 1879 r. święciło stowarzyszenie Ksaweryanów 25-letni jubileusz swego istnienia. Ojciec van Caloen T. J. mógł wtedy w swem sprawozdaniu wyszczególnić między innemi wynikami pracy:

1. 13,478 nawróceń, zdziałanych przez Ksaweryanów.
2. 4860 dzikich małżeństw (żyjących »na wiarę«) zmienionych na prawdziwe małżeństwa katolickie.
3. 204 osób, które z żydostwa lub protestantyzmu przeszły na łono Kościoła św.
4. 273 biednych dzieci, wydartych ze szkół bezwyznaniowych i umieszczonych w szkole katolickiej.

Początek do tak wspaniałego dzieła dał prosty majster ślusarski!

Ileż dobrego zrobić, ile złego usunąć mogliby, gdyby chcieli właściciele fabryk, warsztatów, pracowni! Ile złego usunąć mogliby tam sami dozórcy, kierownicy, czeladnicy! Tymczasem nieraz patrzą przez palce na ohydę i obrazę Pana Boga!

Właściciel fabryki, majster, przedsiębiorca mają obowiązek sumiennie i punktualnie należytą dawać robotnikom zapłatę, dobrze i życzliwie się z nimi obchodzić, ale też powinni, o ile mogą, usuwać ze swych pracowni wszelkie zgorszenie i obrazę Bożą. Nie dopuszczać żadnych krzywd, ułatwiać robotnikowi spełnianie obowiązków religijnych, zachęcać przykładem i słowem życzliwem do oszczędności, trzeźwości, wzajemnego poszanowania się.

Każdy też robotnik i robotnica może i powinien być w tym względzie apostołem.

Można przecież nie brać udziału w złych rozmowach, zrobić poważną i surową minę, gdy coś podobnego się słyszy, podsuwać temu i owemu jakąś uczciwą książkę, namówić do spowiedzi, słuchania Mszy św. i t. p. Można też, gdy się dzieją zgorszenia, *gromadnie* przeciwko złemu wystąpić — to pomoże!

Słowem — sposobności nie braknie. Do jednego trafi się w ten sposób, do drugiego w inny, ale przy wytrwałości zawsze trafić można, a nasze zabiegi tem skuteczniejsze będą, im bardziej sami będziemy się starali poznać dokładnie naszą wiarę katolicką i według niej życie swoje prowadzić.

Więc — apostołujmy!

O małżeństwach mieszanych.

I.

Boląca rana.

Jest jedna bolączka Kościoła katolickiego, która z roku na rok coraz bardziej się zaognia i jątrzące rany mu zadaje, na olbrzymie straty go narażając. Tą bolączką — to *małżeństwa mieszane.* Są to małżeństwa, w których jedna strona jest katolicka, druga protestancka. Takich małżeństw — pożal się Boże! — co rok u nas więcej. Dawnemi czasy zawierali je katolicy po największej części na obczyźnie, daleko od kraju; dzisiaj napotykamy je coraz częściej nawet w Księstwie Poznańskiem, zwłaszcza w miasteczkach zgermanizowanych czyli zniemczonych.

Dla czego małżeństwa mieszane tak się mnożą, nawet u nas?

Ludność polska naszego kraju z roku na rok coraz bardziej miesza się z ludnością niemiecką. Dawniej żyli sobie Polacy osobno, sami dla siebie i między sobą, i katolicy żenili się z katoliczkami. Dzisiaj nieszczęsna kolonizacya osadziła w pośrodku nas kilka set tysięcy Niemców i protestantów, a zmusiła nasz polski lud roboczy do szukania zarobku na zachodzie między obcymi, czyli między lutrami. *Nadto* przybyła w ostatnich kilkudziesięciu latach w nasze strony niezliczona ilość urzędników, Niemców-protestantów, oraz takichże przedsiębiorców i kupców. Słowem, dzisiaj niemal w każdym kącie naszej dzielnicy, a jeszcze bardziej poza jej granicami, Polak ścierać się musi z lutrami.

Wskutek tego Polacy zawierają stósunki z Niem-

cami; nieraz wytwarza się wśród nich nawet zażyłość i poufałość. Wszędzie niemal na zabawach i tańcach dziewczyny katolickie poznawają młodzieńców protestanckich, a odwrotnie młodzieńcy katoliccy zaznajamiają się z dziewczętami protestanckiemi. Po pewnym czasie zawiera się przyjaźń, z której powoli rodzi się poufałość, z niej grzeszna, lubieżna miłość, wreszcie oboje młodzi ludzie postanawiają się żenić. Nie dbają o to, że wiara ich rozłącza, że jedno wyznaje katolicką, a drugie ewangelicką wiarę; miłość grzeszna tak bardzo ich opętała, że zdaje im się, iż jedno bez drugiego żyć nie może. Szczęście od Boga, jeżeli obie osoby zawierają przynajmniej małżeństwo przed księdzem katolickim; wtedy jestto małżeństwo mieszane. Częstokroć jednakże kontentują się tylko ślubem cywilnym i żyją, jak to mówią, »na knebel«, albo »na kredę«, niekiedy zaś zawierają te małżeństwa przed pastorem. Dawniemi czasy było to w niektórych przypadkach jeszcze dziwaczniej. Strona katolicka żądała, aby ślub odbył się przed miejscowym proboszczem; strona ewangelicka zaś twierdziła, że ona nie uznaje księdza katolickiego, mając swojego pastora. Żądała tedy, aby ślub odbył się także w zborze ewangelickim, na co się strona katolicka, oczywiście bez wiedzy księdza proboszcza, zgodziła. Ślub więc odbył się najpierw w kościele katolickim, a potem w zborze luterskim. Co za pokręceni ludzie byli wtedy na świecie! Dziwić się im trzeba, że jeszcze nie poszli do pana rabina żydowskiego, żeby i on ich związek małżeński pobłogosławił!

Drugą przyczyną, dla której małżeństwa mieszane tak się mnożą, jest *nieświadomość ich następstw*, mianowicie wspólnego życia z osobą innej wiary.

Szkodliwość małżeństw mieszanych pod względem religijnym wykażę jeszcze obszerniej. Lekkomyślność i *nieświadomość wielu młodych ludzi*, a zwłaszcza dziewcząt, staje się przyczyną, że zawierają małżeństwa z osobami niekatolickiemi. Prosta, nierozsądna dziewczyna wierzy łatwo obietnicom protestanckiego kochanka, że w małżeństwie z nim będzie mogła zachować swoją wiarę i obowiązki katolickie wypełniać oraz dzieci po katolicku wychować. Ot, tak po maluśku, da się schwycić na piękne słówka, pozwoli się obałamucić i na małżeństwo zezwoli, nie wiedząc i nie przeczuwając nawet, na jak wielkie niebezpieczeństwo swoją duszę naraża. Niejedna może w życiu swojem nie widziała małżeństwa mieszanego; teraz nagle trafił jej się jakiś cudzoziemiec, którego pokochała, i już zaraz chce z nim iść do ołtarza. Nie pomogą prośby rodziców ani przedstawienia księdza proboszcza, żeby małżeństwa zaniechała; uparła się i ani rusz! No, czego kto koniecznie chce, to mieć musi! Za to potem całe życie — beczy!

Bądź co bądź żaden katolik, trzymający się mocno swojej świętej wiary, nie będzie zawierał małżeństwa z osobą niekatolicką. Zdarza się to po największej części u ludzi oziębłych we wierze.

I to jest trzecia przyczyna małżeństw mieszanych.

Kto się z innowiercami wdaje, ten pomału swoją wiarę zatraca. Dzieje się to najczęściej na obczyźnie, gdzie całe otoczenie jest protestanckie, albo w miastach, gdzie katolicy są w przeważnej mniejszości. Na obczyźnie częstokroć daleko do kościoła; rzadko się słyszy słowo Boże na ambonie w polskim języku, rzadko się ma sposobność wyspowiadania się po polsku. Wskutek tego niejeden oziębły katolik odstręcza się coraz bardziej od swojej wiary; jeżeli jeszcze obcuje ze złymi, rozpustnymi ludźmi albo nawet ze socyalistami, to zobojętnieje zupełnie dla swojej wiary i obowiązków katolickich. Takim to już potem wszystko jedno, czy się ożeni z katoliczką, czy z protestantką, czy nawet z żydówką, byle dostał z nią dużo pieniędzy i dobrą partyę zrobił; o jej wiarę mu wtedy wcale nie chodzi, bo i on sam jej prawie wcale nie posiada, a wspólne z nią pożycie wystawia sobie jako szczęśliwe, kiedy tylko będzie dobrobyt i majątek. Ale i taki nieraz na swojem małżeństwie gorzko się zawiedzie!

Stąd to pochodzi, że małżeństwa mieszane mnożą się coraz bardziej i że coraz większe zepsucie u naszej młodzieży, która nie pyta się o wyznanie czyli wiarę swojego małżonka.

W Prusach było w roku 1910 około 40,000 małżeństw mieszanych; w całych Niemczech zawiera się ich rocznie około 50,000. Co za okropna liczba! Ileż ludzi przez takie małżeństwa mieszane idzie na wieczne potępienie! Ileż dzieci z nich zrodzonych zostaje ewangelikami! I tak Kościół św. katolicki, ta matka nasza najlepsza, co rok opłakiwać musi stratę kilkunastu tysięcy dzieci swoich z powodu opieszałości, lekkomyślności i oziębłości katolickich małżonków. Daremnie upomina ich przez kapłanów z ambony, — słuchać nie chcą; idą samochcąc na wieczną zgubę, narażając się przytem nawet na rozmaite niepowodzenia i niedogodności doczesne.

O królowej Jadwidze.

II.

Trzyletnia narzeczona.

(Według książki Lucyana Rydla »Jadwiga«.)

Siostrzeniec Kazimierza Wielkiego, Ludwik, król węgierski a później także polski, możnym był i potężnym monarchą. Na Węgrzech zasłużył sobie w całej pełni na chlubny przydomek Wielkiego. Do korony świętego Szczepana przyłączył Dalmacyę z miastem Spalato, Raguzą czyli Dubrownikiem i Zarą, które Wenecyanom odbił. Pod jego berłem zwierzchniczem zostawały także Bośnia, Serbia i Bułgarya, Multany i Wołoszczyzna tak że panowanie jego rozciągało się od Adryatyku i morza Czarnego aż po Bałtyk.

Jedna tylko troska przygniatała Ludwika, iż nie miał męskiego potomka. W chwili, gdy obejmował tron polski w r. 1370, miał dwie córki: Maryę i Katarzynę. Pocieszał się król, iż mu żona da niebawem upragnionego syna. Lecz nie ziściły się jego nadzieje. Wkrótce dnia 24 kwietnia 1371 r. Elżbieta powiła mu trzecią córkę, *Jadwigę*.

Tak więc dwa berła Ludwikowe, Węgry i Polska, nie miały męskiego następcy. Całe dziedzictwo przypadało trzem córkom. Nie dziw tedy, że najpotężniejsze rody panujących zawczasu ubiegały się o połączenie swoich synów z możnemi dziedziczkami. Nazbyt młody wiek Ludwikowych córek, według zapatrywań ówczesnych, wcale nie stawał temu na zawadzie, bo na wszystkich dworach panujących był wtedy zwyczaj zaręczania i poślubiania dzieci — w kołyskach.

Jakoż wnet możni władzcy zgłosili się na dwór króla Ludwika, prosząc o córki dla swoich synów. Spokrewniony z Ludwikiem Karol V, król francuski, czemprędzej zaręczył syna swego Ludwika z najstarszą córką, królewną Katarzyną. Nieco później znowu cesarz niemiecki Karol IV uzyskał rękę Maryi dla swego syna Zygmunta. Nie pozostawiono też wolną najmłodszej córki, Jadwigi. Zgłosił się o nią książę rakuski czyli austryacki, Leopold Habsburg, dla swego syna Wilhelma. W mieście Hainburgu przyszło do porozumienia pomiędzy obydwoma rodami. Dziecięce

zrękowiny pomiędzy Wilhelmem a Jadwigą odbyły się tamże 18 sierpnia 1374 r. Jadwiga liczyła wtedy lat — trzy! Tyleż wiosen liczył także jej narzeczony Wilhelm.

Nie poprzestano atoli na samych zaręczynach. Niedługo bowiem, bo w cztery lata później, odbył się ślub dziecięcej pary: Jadwigi z Wilhelmem. Był to tak zwany ślub czyli »małżeństwo na przyszłość«, przez Kościół wówczas dozwolone i uprawnione. »Państwo młodzi« wobec świadków, wśród ceremonii kościelnych, głosem dziecięcym przyrzekali sobie dozgonną miłość, zupełnie jakby dorośli. Takie jednak »małżeństwo na przyszłość« nabierało znaczenia sakramentalnego dopiero wtedy, gdy zaślubieni, po dojściu do lat oznaczonych, zatwierdzili przysięgę, w dzieciństwie złożoną, małżeńskiem pożyciem, to znaczy, jeśli dobrowolnie ze sobą zamieszkali. Sam fakt wspólnego zamieszkania w latach oznaczonych wystarczał, by ślub dziecięcy nabrał mocy nierozerwalnego sakramentu. Ślubu ponownego nie było już potrzeba.

Układ małżeński, podpisany w Hainburgu, wyznaczył młodej parze rok życia czternasty, jako termin dojścia do lat, a tem samem jako czas, w którym nastąpić ma wspólne zamieszkanie. Dla tem większej pewności nałożono grzywnę 200 tysięcy florenów na tę stronę, któraby ślub dziecięcy zerwała. Z tego właśnie okazuje się najwyraźniej, że małżeństwo hainburskie nie było sakramentem i że obie strony możliwość jego rozerwania uznawały w zasadzie.

Wszelako zarówno rodzice, jak później i Jadwiga sama oraz Wilhelm, uważali śluby hainburskie za obowięzujące. W tej myśli wychowano też młodą parę. Rodzice ułożyli wzajemną wymianę poślubionych dzieci tak, aby Jadwiga przebywała czas niejaki na rakuskim, a Wilhelm na węgierskim dworze. W ten sposób każde z nich miało zawczasu przyzwyczaić się do rodziny drugiego, wzajemnie wyuczyć się języka i zróść z ludźmi i z krajem.

Ludwik, ojciec Jadwigi, dla najmłodszej swej córki przeznaczył koronę węgierską, o tronie polskim wcale dla niej nie myśląc. Berło nad Polską miała dostać średnia córka Ludwika, Marya, zaręczona z Zygmuntem, synem cesarza niemieckiego. W Polsce również wielu skłaniało się na stronę Zygmunta, tembardziej, że był on władzcą margrabstwa brandenburskiego, tej części Prus dzisiajszych, gdzie jest Berlin. Niektórzy z panów polskich spodziewali się, że Zygmunt, mąż Maryi, otrzymawszy tron polski, przyłączy do niej Brandenburgię i Pomorze.

W takim to stanie niepewnym co do losów swych córek umarł król Ludwik w r. 1382 po dwunastoletnich rządach w Polsce a czterdziestoletnich na Węgrzech.

Do rodzin polskich.

Hej rodzino polska, święta!
Twoja wielkość z nieba wzięta,
Twoje życie podziw budzi,
Gdy wydajesz wielkich ludzi.

Hej rodzino polska, miła,
Wielka w tobie moc i siła,
Z ciebie źródło szczęścia bije,
W tobie przyszłość ludu żyje.

Hej rodzino chrześciańska,
W tobie cała mądrość Pańska;
Wszystek cud Bóg w ciebie łoży,
Ludzkość, szczęście z ciebie mnoży.

Wielkie twoje powołanie,
Święte z nieba masz zadanie:
Abyś dzieci wychowała
Dobrze, i Niebu oddała.

Z nieba twa istność poczęta,
Więc do nieba ma być wzięta. —
Tam niech dążą wszystkie cele,
Bo tam wieczne jest wesele.

Józef Nocek,
włościanin z Jodłowej.

Józef Ignacy Kraszewski.

W przyszłym numerze rozpoczniemy drukować w »Przewodniku«, według zapowiedzi, śliczną powieść Kraszewskiego pod tytułem: Chata za wsią.

Podawaliśmy już czytelnikom arcydzieła nowszych pisarzy polskich. I tak przesunęły się przed oczyma naszemi, w całości lub wyjątkach, historyczne powieści Sienkiewicza, które cały świat czyta i podziwia, jako to »Ogniem i mieczem«, »Obrona Częstochowy« z Potopu, »Quo vadis«, »Krzyżacy«. Wiemy dobrze o tem, jak bardzo się te powieści podobały wszystkim czytelnikom. Bo też Henryk Sienkiewicz to prawdziwie pisarz z Bożej łaski. Jemu zawdzięcza naród polski, że polska powieść, szczególnie osnuta na dziejach dawnych czasów, wzniosła się na nieznane dotąd wysokości i zyskała uznanie za granicą.

Ale mieliśmy i przed Sienkiewiczem dzielnych powieściopisarzy, i to takich, którzy torowali drogi powieści polskiej. Trzeba bowiem wiedzieć, że pod koniec naszego bytu politycznego a nawet jeszcze później, bo w początkach dziewiętnastego wieku czytano w Polsce bardzo niewiele. Lud i niższe warstwy, o ile sztuka czytania nie była im nieznana, zadowalały się książką do nabożeństwa, katechizmem i co najwyżej kalendarzem. Nie czytano tyle co dzisiaj, a gazet to prawie wcale nie znano. W wyższych zaś warstwach bywało rozmaicie. Mieszczanie czytali dużo po niemiecku, zaś szlachta i arystokracya czytała, oczywiście z wyjątkami, tylko francuskie powieści.

Do pisarzy, którzy częścią karcili to zamiłowanie do francuszczyzny, częścią dawali łaknącym czytania polską powieść, należeli tacy, jak Józef Korzeniowski, Henryk Rzewuski, Ignacy Chodźko, Zygmunt Kaczkowski, August Wilkoński i inni.

Wszystkich jednakże przewyższył talentem i mrówczą pracą niepospolity pisarz Józef Kraszewski, autor powieści »Chata za wsią«.

Zasługi jego pisarskie są wprost niezmierne. Najpierw dla tego, że, jak już powiedzieliśmy, wyparł z domów polskich w znacznej mierze powieści francuskie. Po drugie dla tego, że swojemi utworami, do których treść brał przeważnie z dziejów swojego narodu, pisanemi lekko, żywo i przystępnie a barwnie pociągnął ku czytaniu nawet te warstwy, które dotąd mało albo wcale nic nie czytały. Po trzecie wreszcie, że pracując co najmniej za dziesięciu wzbogacił piśmiennictwo narodowe. Był to bowiem człowiek niezmiernej pracowitości i wytrwałości niezmordowanej. Przez lat 57 nie porzucił pióra i nawet wśród cierpień wygnania tworzył a tworzył owe miliony wierszy, jakie po nim w spuściźnie zostały. Jak pilnie i gorliwie pracował, o tem świadczy liczba 641 tomów, które napisał, nie licząc mnóstwa artykułów, jakiemi zasilał różne pisma, a z których możnaby jeszcze wiele tomów złożyć. Pisze o nim pewien krytyk polski tak: We wszystkich innych właściwościach podobny do

przeciętnego Polaka ukształconego, pod względem jedynie wytrwałości i pracowitości odróżnił się Kraszewski w sposób, jakiego żaden inny pisarz którejkolwiek literatury nie dał przykładu. Jeżeli więc jako potężny budziciel życia duchowego i odnowiciel naszego powieściopisarstwa zasługuje na miejsce w dziejach oświaty naszej i w sercach narodu, to jako olbrzym pracy i wytrwania za wzór służyć powinien dla wszystkich, którzy w pracy i wytrwałości widzą lepszą przyszłość skołatanego nieszczęściami społeczeństwa.

Z życia Kraszewskiego podajemy następujące szczegóły. Był on synem obywatela wiejskiego, właściciela wsi Dołhe na Litwie.

Kiedy w 1812 roku wybuchła wojna z Napoleonem, ojciec jego w obawie przed napadami wywiózł żonę do Warszawy, gdzie przyszedł na świat nasz powieściopisarz. Dziecięce lata spędzał głównie na wsi pod okiem babki i prababki, które rodzicielską opieką otaczały małego wnuka i wszczepiały w duszę dziecka cnoty i miłość dla wszystkiego, co dobre i piękne. Przygotowany przez obie zacne i wykształcone kobiety, dziesięcioletni chłopiec został oddany do szkoły w Białej, skąd poszedł do Lublina a następnie do gimnazyum w Świsłoczy, które ukończył w 1829 r. Na uniwersytecie w Wilnie przebywał tylko rok jeden, dostawszy się w roku powstania wraz z inną młodzieżą do więzienia. Uwolniony stamtąd, przebywał dłuższy czas u rodziców na wsi, gdzie pracował piórem bez wytchnienia. W 1837 r. ojciec wziął dla niego w dzierżawę wieś Omelno, dokąd w następnym roku nasz powieściopisarz wprowadził młodą żonę. Pragnąc rozbudzić w społeczeństwie żywszy ruch umysłowy, zaczął wydawać pismo »Ateneum«, lecz nie mogąc sobie dać rady z gospodarstwem i pisaniem równocześnie, przeniósł się do miasta Żytomierza i tam rozpoczął życie czynne i ruchliwe, a w parę lat później sprowadził się do Warszawy. Stamtąd jednak wyjechał w r. 1863 i osiadł stale w Dreznie, gdzie się oddał zupełnie pracy literackiej i pisywał dużo do rozmaitych pism galicyjskich i poznańskich. W dowód uznania urządziło społeczeństwo polskie wspaniały obchód 50-letniej pracy jego w Krakowie, dokąd zjechało kilkanaście tysięcy osób ze wszystkich okolic Polski. Oskarżony o zdradę stanu, został w kilka lat potem skazany przez sądy niemieckie na 3½ roku fortecznego więzienia, z którego go wypuszczono za kaucyą na czas pewien dla poratowania zdrowia. Udał się do Włoch, lecz stamtąd wypędziło go trzęsienie ziemi do Szwajcaryi, gdzie w mieście Genewie dokonał pracowitego żywota. Zabalsamowane zwłoki jego przewieziono do Krakowa i złożono w grobie zasłużonych na Skałce.

Jeden z najciekawszych utworów tego pracowitego i zdolnego powieściopisarza naszego tedy przynosimy kochanym czytelnikom ku ich zbudowaniu i rozrywce a zarazem w celu zapoznania ich także z osobistością samego autora, którego słusznie zowią ojcem powieści polskiej. Czytelnicy nasi z wielkiem zajęciem czytać będą »Chatę za wsią«, w której Kraszewski przedstawia nam cyganów jako plemię nieszczęśliwe, zasługujące na litość i współczucie naszę. Powieść ta powstała na widok lepianki, stojącej na rozdrożu wołyńskiej wioski, ozłoconej ostatnim promykiem zachodzącego słońca, jak nas objaśnia sam autor. Kraszewski napisał ją, żyjąc na wsi, gdzie napawał oczy widokiem lasów i zieloności, codzień ocierał się o życie ludu i słuchał jego rozmów. To też »Chata za wsią« jest osnuta na wzorach z natury, na materyałach żywych z życia ludowego. Cygański język i obyczaje poznał nasz pisarz na wsi, gdzie w owych czasach nietrudno było spotykać się z cyganami, którzy osiedlali się po wsiach po największej części jako kowale.

O pracy.

Złote myśli z dzieł Kraszewskiego.

»Kto się skarży na pracę, ten życia nie pojął. Ona jest wielką dźwignią, którą się porusza wszystko.«

»Praca żadna a żadna nie hańbi człowieka i nie poniża go. W najmniejszą możesz wlać ducha, podnieść ją i uszlachetnić.«

»Gnuśność poniewiera tysiące ludzi, praca nie zabija nikogo.«

»Kto w pocie czoła nie dobił się grosza, wziętości, imienia, ten ich użyć nie potrafi.«

»Kto ręką nie pracuje, temu ręka niezdatna usycha, kto duchem nie działa, od tego duch Boży odstąpi.«

»Biada tym, co jak kamienie bezwładne spoczynku potrzebują, bo spoczynek to śmierć, a praca — to życie.«

»Człowiek stworzony do pracy, a praca jest rodzajem modlitwy Bogu miłej.«

Do domu!

Na szynach, wijących się jak dwa węże wśród łąk i żyznych pól, pędził z szumem i łoskotem pociąg, zostawiając za sobą olbrzymie słupy czarnego dymu.

A przed nim jaśniało słońce w całym swym blasku, ozłacając dojrzałe kłosy żyta i pszenicy.

Pociąg leciał jak szalony — jak długi czarny potwór, ziejący ogień i dym i zbliżał się właśnie do lasu.

W przedziale trzeciej klasy, stał przed spuszczonem oknem mężczyzna, pochylony i zgarbiony. Z pod ciemnych, szerokich brwi patrzały oczy jego tak ponuro na skąpany w promieniach słońca krajobraz, jak gdyby go pragnął pogrążyć w czarnych kłębach dymu.

I czarne myśli zajmowały też rzeczywiście tego człowieka i dusza jego przepełnioną była goryczą i chęcią zemsty.

Dziesięć lat czekał na ten dzień — a czekał z upragnieniem i straszną niecierpliwością — dziesięć lat czekał na powrót do domu, na wykonanie wielkiego dzieła! Chciał, jeżeli potrzeba, walczyć z ludźmi, z losem, z całym światem, byleby przeprowadzić to, co sobie raz ułożył, z okrutną radością i niezłomną wolą.

Stał teraz z podniesioną głową i wytężał oczy na skraj lasu — tam, gdzie wśród starych, wysokich drzew widać było skromny biały domek...

Ach, domek ten, otoczony ogródkiem, do którego przytykała stodoła i kilka jeszcze mniejszych budynków gospodarczych — to był niegdyś jego dom! Jego ojcowizna, jego skarb najdroższy!

Stał i patrzał, i nie mógł się nasycić tym widokiem. Palce prawej ręki wsunął po za guziki kamizelki, lewą rękę do kieszeni surduta i stał nieruchomy, jak posąg. Surdut źle na nim leżał, biały kołnierzyk i mankiety starej były mody, a pstra, jasna krawatka wisiała brzydko i niedbale związana. Wszystko na nim było nowe, ubranie, buty, kapelusz, leżący w sieci nad ławką, a jednak wszystko wyglądało nieładnie i niezgrabnie, tak jak niezgrabną była cała postać tego człowieka. Kolana wygięte były naprzód, jak u konia starego lub pracą zniszczonego, a głowa, zwykle na dół spuszczona i podniesione ramiona nadawały mu pewien wyraz dzikości i nie budziły w nikim do niego zaufania. Włosy miał ostrzyżone tak krótko, że wyglądał

jak gdyby był zupełnie łysym, zapadłe zaś policzki otaczała krótka, nieco już siwa broda. Przez otwarte usta dobywał się oddech krótki, świszczący, a jedyne, co w twej twarzy ładnem można było nazwać, było czoło, wysokie i białe, chociaż gęstemi poprzecinane bruzdami. Jak u żołnierza wracającego z ćwiczeń — cała twarz była mocno opalona słońcem, tylko czoło było jasne!

Ale on nie wracał z ćwiczeń wojskowych i nie nosił munduru, — on wracał prosto z więzienia, a mundurem jego była przez dziesięć lat bluza więzienna!

Niegdyś nazywał się Jan Sten, w kryminale miał numer 84, teraz znowu był Janem Stenem.

Tak, nazwisko odzyskał napowrót. Ale dziesięć lat życia stracił i siłę ducha, jak do kryminału szedł. Siwizna, jaka mu się w włosy zakradła, zostanie mu na zawsze, i nazwa »więźnia«, ale najgorzej gryzła mu serce trucizna, jaką tam zebrał z rozmów z współtowarzyszami niedoli!

Spojrzenie jego padło na chwilę na dąb, stojący nad grobłą kolejową. Drzewo to do połowy było liśćmi pokryte, do połowy zaś suche i gołe — równocześnie żyjące i obumierające. I przyszło mu na myśl, że on był takiem drzewem — w pełni życia rażonem gromem i przeznaczonem na śmierć powolną!

Ale drzewo to miało tę korzyść, że broniło się śmierci i że z każdą wiosną zdobywało sobie w świeżych listkach odrobinę nadziei!

On zaś nadziei już nie miał! Jedyne, co mu jeszcze życie dać mogło, było zaspokojenie pragnienia zemsty i nienawiści.

A potem nic więcej, jak koniec, — samobójstwo lub, jeżeli na to nie miałby odwagi, powrót do więzienia, do tego ostatniego przytułku wszystkich wyrzutków społeczeństwa.

Nienawiść jego skierowana była ku rodzonemu bratu, który oszukał go i zabrał mu wszystko, co mu było drogiem i świętem: miłość, honor, wolność i majątek!

Obydwaj bracia nie kochali się nigdy. Starszy, Jan, nie zawsze był w przeświadczeniu swej siły łagodnym i cichym; młodszy, Andrzej, zazdrościł mu praw starszeństwa, a mianowicie posiadania domu rodzicielskiego.

Jan starał się rzetelnie o to, aby nie zwracać uwagi na złośliwość i dokuczania brata, ale raz nadszedł dzień, w którym wszystkie jego dobre zamiary na marne poszły. Jan miał narzeczoną, którą kochał nad życie i którą mu Andrzej zabrał. Był to najsroższy cios, jaki go mógł dotknąć, najcięższa krzywda, jaką mu brat mógł wyrządzić. Wiarołomstwo ukochanej dziewczyny i zdrada brata popchnęły go do rozpaczliwego czynu, — nieprzytomny prawie, oszalały z bólu i żalu, porwał rewolwer i strzelił dwa razy na oślep....

Dziewczyna zdradę przypłaciła śmiercią, — kula przebiła na wylot fałszywe jej serce. Ale brat nie umarł, — ciężko ranny, dopominał się ukarania winnego, — krzyczał, rzucał się i posyłał po żandarmów, a gdy wyzdrowiał, powtórzył wszystko wobec sędziego i prokuratora z okrutną radością i tryumfował, gdy sędziowie skazali Jana na dziesięć lat kryminału. On stał się panem całego gospodarstwa i odziedziczył wszystkie prawa skazanego!

Jan Sten znikł w przytułku napiętnowanych. Rodzice wydziedziczyli go i umarli z rozpaczy, siostra wyszła za mąż daleko, Andrzej zaś był panem w białym domku jako zwycięzca i bohater!

Pociąg skręcał teraz ostro na prawo i Jan uchwycił się rzemieni przy oknie, aby nie upaść. Znał on ten skręt i wiedział, że pociąg zbliża się do stacyi i do wsi, w której stał jego dom rodzinny.

To było celem jego podróży!

Przeraźliwy świst lokomotywy rozdarł powietrze, potem zaskrzypiały hamulce i wagony zatoczyły się, jak gdyby niezadowolone z nagłego zatrzymania ich. Jan drżał i byłby o mało nie upadł, lecz stał ciągle i nie odchodził od okna.

Jeszcze jedno pchnięcie i pociąg stanął na miejscu.

— Grabów! Grabów! — woła monotonnie konduktor, otwierając wagony.

Twarz Jana w strasznym wykrzywiła się uśmiechu, gdy po dziesięciu latach po raz pierwszy usłyszał nazwę swej wsi rodzinnej.

Do domu! On wracał do domu!

Ach, czy miał jeszcze dom? Nie — wszystko stracił od dawna! Dziś już nie miał ani domu, ani rodziny, ani nic zgoła na świecie!

Nie czekając, aż mu konduktor otworzy, wychylił się i nacisnął klamkę. Wyszedł wolno z wagonu, zatrzasnął drzwi i obejrzał się w około.

Wszystko tu było prawie tak samo, jak przed dziesięciu laty. Mały dworzec nie był wcale powiększony, tylko kilka liter na czerwonej cegle zatarło się z czasem i nikt ich nie odnowił. Szyby w oknach błyszczące czystością tak jak dawniej, — zapewne pani Tiem żyła jeszcze, bo nikt takiego wzorowego porządku nie utrzymywał, jak ona, — mąż jej sprzedawał dawniej bilety i nosił złote okulary, czy i on żyje jeszcze? Twarze obydwóch urzędników, zajętych paczkami i kuframi, wydawały mu się obce. Jan przeszedł koło nich i patrzał na nich uważnie i teraz zdawało mu się, że ich poznaje. Tak, — jeden z nich był stary Rieg, którego brat miał karczmę na wsi, — lecz drugiego jednak nie znał.

Obydwaj wyrzucali paki, miechy i kufry i nie spojrzeli nawet na Jana.

Jemu to bardzo było przyjemne, bo nie chciał spotykać znajomych!

Obszedł teraz naokoło dworca i wszedł z drugiej strony do przedsionka. Za okienkiem kasowem siedział rzeczywiście jeszcze stary Tiem w złotych okularach i Jan już otwierał usta, aby go pozdrowić, ale w sam czas zatrzymał się i milczał.

Dawniej, przed laty, lubili go ludzie i szanowali, — dziś budził u wszystkich wstręt i odrazę! Na wypuszczonego mordercę z więzienia nikt nie spojrzy, — znajomi odwrócą się z pogardą od niego. Może niejeden uczuje litość dla niego, ale to prawie jeszcze gorzej.... Serce Jana gorżkim ścisnęło się bólem. Po chwili jednak otrząsnął się z zadumy, przytłumił gwałtownie wszelkie szlachetniejsze uczucia i zaczął znowu myśleć o swojej nienawiści i o swojej zemście.

Wyszedł prędko z dworca i nie patrząc ani na prawo ani na lewo, minął hotel, stojący tuż przy dworcu, a będący własnością jego krewnego, bogatego kupca, i nie zważając również na ładnie wybudowane gospodarstwa i domki wieśniaków, szedł drogą, wiodącą prosto do wsi. Ale potem skręcił pod lasem na lewo i zbliżał się wolno do zabudowań Andrzeja, leżących o kilkaset kroków za wsią.

Nikt na niego zbytniej nie zwracał uwagi, nikt nie patrzał na obcego człowieka ani z ciekawością ani podejrzeniem. Jeżeli go kto spotkał, pozdrowił go uprzejmem »Niech będzie pochwalony« lub »Dzień dobry«, a on odpowiadał tak samo. Nikt go nie poznawał, i on niejednego też nie znał. Nieraz, gdy minął kogo, przypomniało mu się, kto to był i jakie wspomnienia przeszłości łączyły go z tym lub owym.

Za wsią nie spotykał już nikogo. Upał był straszny, słońce zdawało się palić ziemię, to też droga,

nie bardzo ocieniona, była mocno uciążliwą. Po obydwóch stronach żwirówki ciągnęły się niskie płoty bukowe i osinowe, lecz te nie wiele cienia udzielały. Jan szedł wolno, zatrzymywał się często, oddychał ciężko i oglądał się nieustannie. W rowach rosły jeżyny, czarne jagody i nawet poziomki, — wszystko tak, jak dawniej! Ile razy odpoczywał tu i zrywał jagody! A teraz....

(Dokończenie nastąpi.)

Świetna partya.

(HUMORESKA.)

Pani Soczyńska zdrowa była jak ryba. Nigdy w życiu nie chorowała i nie wiedziała nawet, co to jest ból głowy lub katar, teraz jednak dowodziła, że czuje się słabą, i że koniecznie musi jechać do wód.

— Widzisz Anteczku, — mówiła do męża, — chorą jestem, miewam zawroty w głowie, i wiem, że powinnam jechać do wód, ale głównie chodzi tu o naszą Celinkę. Dziewczyna kończy dwudziesty rok, ładna jest i wykształcona i nikt jej tu nie widzi. Czas obejrzeć się dla niej za mężem — więc tylko u wód może poznać kogoś....

— A Stefan? — zauważył pan Soczyński nieśmiało.

— E, co tam, taki Stefan — początkujący kupiec, który ledwie ma co w garnek włożyć! To nie mąż dla Celinki!

— Ale to dobry, zacny chłopak, kocha ją, i ja nie życzyłbym sobie innego zięcia!

— *Jeszcze co! Po to pracowaliśmy całe życie* i zbieraliśmy majątek dla Celinki, żeby wyszła za takiego chłystka! Ani mowy o tem! Ona może zrobić inną partyę! Pozna u wód jakiego bogacza i będzie wielką panią! Dasz mi dwa tysiące marek — i za tydzień wyjeżdżamy do Wiesbadenu.

Pan Soczyński wiedział z doświadczenia, że jak żona powie, tak być musi, i jeżeli powie, że za tydzień wyjedzie z córką do Wiesbadenu, to chociażby ziemia się pod Wiesbadenem zapadła i całą miejscowość pochłonęła, to pani Dorota jednakby pojechała dla tego, że powiedziała, że pojedzie. Najrozsądniejszem więc, co mógł zrobić było, że wziął z banku dwa tysiące marek i dał je żonie.

Pani Dorota przygotowała wszystko, i w oznaczonym dniu wyjechała z Celiną, ładną i zgrabną dziewczyną, do Wiesbadenu. Zabrała z sobą jeszcze, o czem mąż nie wiedział, trzysta marek, które od dawna na »wody« składała, i bardzo była z siebie i z całego świata zadowoloną.

Wiesbadenem były wprost zachwycone! Jakie toalety! Jakie brylanty i przepychy! Pani Dorota straciła jednak trochę fantazyi, widziała bowiem, że niknie wraz z Celinką pomiędzy tym wytwornym i strojnym tłumem i że nikt na nie uwagi nie zwraca, lecz nie byłaby się za nic w świecie do tego przyznała. Pisała do męża, że bardzo im się tu podoba, lecz że dotąd jeszcze bliższych znajomości z nikim nie zawarła.

Ale życzenie jej wnet spełnić się miało.

W domu, w którym mieszkały na drugiem piętrze, mieszkał wprost nad niemi jakiś młody Anglik, bardzo przystojny, i jak się zdawało, bogaty człowiek.

W kilka dni po przybyciu pani Soczyńskiej, gdy raz właśnie po obiedzie chciała się pani Dorota trochę przespać, dał się słyszeć w pokoju Anglika strzał — potem jeszcze jeden —

— Boże! — krzyknęła pani Dorota, — czy on sobie życie odebrał? Celinko, biegnij — spytaj się....

Równocześnie weszła właścicielka domu do pokoju pani Soczyńskiej.

— Co się stało? — zawołała pani Dorota.

— Ach nic, nic, proszę pani, — odrzekła uprzejma Niemka, — ten pan Anglik myślał, że panie jeszcze nie wróciły i jak zwykle o tym czasie, ćwiczy się w strzelaniu. Goście moi są właśnie na obiedzie, więc on korzysta z tego i strzela!

— W pokoju? Podziękowałabym za to?

— Co pani chce? Każdy Anglik jest dziwakiem mianowicie, jeżeli jest bogaty. Mój Anglik ma tarcz do której strzela, i oprócz wazonu jednego nic mi jeszcze nie stłukł.

Po odejściu gospodyni zamyśliła się pani Dorota głęboko, a przedmiotem jej myśli był naturalnie — Anglik!

Młody, bogaty, piękny — partya dla Celinki!

Około piątej dało się słyszeć głośne, energiczne pukanie do drzwi, i do pokoju wszedł — przedmiot marzeń pani Doroty — Anglik.

— Mister Wilson, — rzekł, kłaniając się głęboko.

— Mów Celinko do niego po angielsku, — szepnęła matka, — przecież uczyłaś się na pensyi....

Ale Celinka stała zarumieniona, nieśmiała i słowa wymówić nie mogła.

— Sprechen — französisch? — zapytał Anglik.

— Celinko, przecież musisz umieć po francusku — rzekła znów pani Dorota, — takie drogie lekcye u madmozeli....

Ale Celinka milczała jak zaklęta. Pani Dorocie uderzyła po raz pierwszy w życiu krew do głowy.

— Sprechen — deutsch? — zapytał znów Anglik.

— Ja! — zawołała pani Dorota z westchnieniem ulgi i chociaż nie bardzo płynnie po niemiecku mówiła, to jednak mogła się jako tako z Niemcami porozumieć. Celinka za to znała język ten bardzo dobrze.

— Ich — pardon, — zaczął Anglik i kilkoma słowami przeprosił za to, że panie tak przestraszył. Tłomaczył im jednak, że namiętnie lubi strzelać, i że codziennie musi się w sztuce tej ćwiczyć.

— Patrzcie, panie, — zawołał nagle, — jak celnie trafiam! Widzicie panie tę muchę na ścianie?

I ledwie pani Dorota i Celinka słowo wymówić zdołały, wyjął rewolwer z kieszeni i strzelił....

Muchy wprawdzie nie zabił, lecz lusterko Celinki na gotowalni spadło na ziemię, strzaskane na kawałki....

Pani Dorota i Celinka krzyknęły przerażone, Anglik zaś był w rozpaczy. Przepraszał w trzech językach, przeklinał siebie i swój rewolwer, a patrzał tak czule na Celinkę i tak gorąco całował ręce matki i córki, że pani Dorota pływała w morzu rozkoszy i najświetniejsze już na przyszłość snuła marzenia. Bo Anglik prosił o pozwolenie częstego bywania.

Gdy nareszcie odszedł, wzięła pani Dorota Celinkę w objęcia i uściskała ją serdecznie.

»Partya dla ciebie, dziecko drogie, — rzekła rozpromieniona. — Przeznaczenie — znak róży! Po to przyjechałyśmy tutaj — tu znajdziesz męża i szczęście. Co powiedzą znajomi! Ojciec! Stefan!

Na wspomnienie Stefana zachmurzyła się nieco twarz Celinki.

— Helenka i Zosia zżółkną z zazdrości, — mówiła pani Dorota dalej, — one zostaną całe życie małomieszczankami, a ty wielką będziesz panią! To pewnie jaki lord! Ach, że też takiego doczekałam szczęścia!

Tego dnia jeszcze wysłała pani Dorota szczegółowy opis całego zdarzenia mężowi i list temi zakończyła słowami:

»Nie ulega wątpliwości, że pan Wilson o Celinkę starać się będzie. Jest on bardzo majętny. Proszę cię, każ wytapetować pokoje i umalować podłogi, kup nowe firanki do salonu i zamów Angielkę, pannę Brown, aby, jak tylko wrócimy, dawała lekcye Celince.«

Następne dni były najszczęśliwszemi w życiu pani Doroty. Anglik nie odstępował Celinki ani na krok, wspominał o chęci ożenienia się, chwalił Polki, i tyle prawił grzeczności i komplementów, że pani Dorota rozpływała się z miłości dla przyszłego zięcia. Codziennie pisywała listy do męża, coraz to inne dawała zlecenia, tak że pan Soczyński już z strachem listy żony otwierał, każdy bowiem kosztował go co najmniej kilkadziesiąt marek. Ale czegoż się nie robi wobec tak świetnej partyi córki!

Pewnego dnia wyszła pani Dorota z Celinką na promenadę, lecz pana Wilsona nigdzie nie było widać.

— Gdzie on jest? — pytała niespokojnie pani Dorota. — Czy tylko nie zachorował?

Celinka oglądała się uważnie na wszystkie strony, lecz daremnie. Wilson nie zjawiał się.

Wcześniej niż zwykle wróciły obie panie do domu. I któż zdoła opisać ich radość i zdumienie, gdy wchodząc do pokoju, ujrzały na gotowalni nowe, ładne lusterko, otoczone wieńcem najpiękniejszych róż!

— Jaka delikatność uczucia w tym człowieku! — zawołała pani Dorota wzruszona. — I patrz, tam list! Oświadcza się! Celinko, czytaj prędko!

Celinka rozcięła kopertę i krzyknęła:

— Mamo! Na Boga! Co to jest?

Pani Dorota wyrwała jej list z ręki i na wpół przytomna upadła na krzesło.

— Co to znaczy? — jękła. — Celinko! Rozumiesz ty?

— Nie!

— List pana Wilsona był napisany po polsku i brzmiał, jak następuje:

»Szanowna pani! Za stłuczone lusterko panny Celiny pozwalam sobie ofiarować jej inne, nowe. Za róże pozwoliłem sobie wziąść sam zapłatę!

Uniżony Wielski czyli Wilson.«

— To żart jakiś! — wołała pani Dorota. — Celinko, zawołaj tu gospodyni!

Celinka pobiegła po panią Weber.

— Ach, jakie ładne róże, — rzekła poczciwa Niemka. — Sam pan Wilson przyniósł je tutaj! Musiałam mu dać klucz do pokoju pań! Sam wszystko ustawił!

— Gdzie on jest? — jękła pani Dorota.

— O, ja nie wiem! Wyjechał przed godziną na dworzec. Powiedział, że jutro wróci. Kufry i rzeczy zostawił!

Pani Dorota odetchnęła i uspokoiła się trochę.

Ale nie na długo.

Zaledwie gospodyni odeszła, rozległ się straszliwy krzyk na dole i zaraz potem wpadła pani Weber do pokoju pani Soczyńskiej.

— To złodziej! Rozbójnik! — krzyczała, załamując ręce. — Biurko moje gwałtem otworzone, wszystkie pieniądze zabrane! Przeszło tysiąc marek! Policyi! Ach, ratunku!

Pani Dorota zachwiała się. Milcząc, otworzyła szufladkę w gotowalni — i zemdlała!

Szufladka była próżną. Wielski wziął 1800 marek za róże. Dobrze je sobie zapłacił.

W szafie w jego pokoju wisiało stare, zniszczone ubranie, a w kufrze były — gazety.

Pan Wielski czyli Wilson znikł bez śladu. Dopiero w kilka tygodni później schwytano go u innych wód, gdzie w podobny sposób chciał się zbogacić.

Pani Dorota musiała prosić męża o pieniądze na powrót do domu. Jak się tam potem małżonkowie rozmówili, tego nikt nie wie, lecz w pół roku później została Celinka żoną Stefana, a pani Dorota, ciesząca się znowu jak najlepszem zdrowiem, o podróży do wód już nie wspomina.

Pan Soczyński uśmiecha się tylko czasem, gdy pani Dorota chce na swojem postawić, i pyta łagodnie:

— Dosiu, pamiętasz — byleby tak nie było, jak wówczas z tą świetną partyą Celinki? Kosztowało mnie to okrągłe trzy tysiące marek!

— Ale mamy za to mieszkanie odnowione i nowe pokrycia na meblach w salonie! — odpowiada pani Dorota dumnie.

A Celinka jest bardzo szczęśliwą i rzeczywiście świetną zrobiła partyę!

Z dyecezyi.

— Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup Likowski święcić będzie w niedzielę na kapłanów wszystkich dyakonów seminaryum duchownego w Gnieźnie.

Wiadomości bieżące.

Szermierka już rozpoczęta

w pruskiej Izbie deputowanych i nasi posłowie występują w niej przy odpowiednich sposobnościach. Zwykle przy ogólnych obradach nad etatem państwowym wypowiadają stronnictwa swoje życzenia i zapatrywania. Tym razem zajmowała ważne miejsce w tych omówieniach etatowych sprawa

wywłaszczenia,

która bezustannie zaprząta umysły niemieckie. Konserwatyści oświadczyli przez swego mówcę, że przy drugiem czytaniu etatu zażądają od rządu wyjaśnienia tej niezrozumiałej dla nich sprawy. Narodowi liberałowie ganili chwiejność rządu w polityce wobec Polaków i domagali się również wytłomaczenia, dla czego dotąd jeszcze nie zastosowano ustawy o wywłaszczeniu, którą oni uważają za bardzo ważną dla państwa. Narodowi liberałowie są największymi wrogami Polaków i Kościoła katolickiego i najchętniejby chcieli od razu zgładzić z powierzchni i nas i katolicką religię, ale połamią sobie zęby, zanim zdołają uczynić cośkolwiek

X. prałat dr. Jażdzewski

napiętnował z oburzeniem postępowanie wobec Polaków w Prusach. Odnosząc się do etatu, mówca nasz potępiał różne pozycye, które się odnoszą do nas. I tak zganił ostro t. zw. dodatki kresowe, udzielane urzędnikom, którzy są gorliwi w niemczeniu naszych dzielnic, potępiał cały system szkólny, który drwi sobie z całej kultury świata i przynosi szkodę społeczeństwu naszemu. Rząd pruski utrudnia Polakom wszelką pracę nad oświatą, zamyka nawet niewinne szkółki ogródkowe, ponieważ maleństwa powinny już w nich mówić obcym sobie językiem niemieckim, choć zaledwie szczebiocą jeszcze tylko we własnym języku ojczystym. X. prałat poruszył sprawę

osierocenia stolicy arcybiskupiej

u nas, wykazując, że w naszej dyecezyi nie braknie kapłanów odpowiednich na piastowanie tego dostojnego urzędu duchownego. Rząd z rozmysłem sprzeciwia się załatwieniu tej tak bardzo ważnej sprawy. Mówca wspomniał o wywłaszczeniu i zwrócił uwagę na całą szkaradę nawoływań o to, aby wyzuwano Polaków z ojcowizny. Stronnictwa — mówił X. prałat — powinnyby właśnie starać się o to, aby zaprzestano prowadzić politykę ucisku, szykan i przepisów wyjątkowych wobec Polaków, a nie szczuć i podburzać przeciwko nam. Mówca nasz wspomniał również

Dodatek.

I. Dodatek „Przewodnika Katolickiego“ Nr. 3.

Poznań, dnia 22-go stycznia 1911.

o szykanach,

kich się dopuszczają niższe organa policyjne w sprawie używa-ia języka ojczystego na zebraniach towarzystw naszych i zapo-iedział, iż Koło polskie powróci do tej sprawy w ciągu bieżącej syi i omówi ją obszerniej przy szczegółowem rozbieraniu etatu. yliczywszy cały szereg grzechów i krzywd, popełnianych wobec s, mówca przypomniał w końcu, że wszelka niesprawiedliwość ędzej czy później zemści się na tych, którzy ją popełniają.

Odpowiedź rządu

sprawie obsadzania stolicy arcybiskupiej brzmiała niepomyślnie a nas, a także dziwnie. Minister oświaty bowiem oświadczył, co do tego, czy wśród naszego duchowieństwa znajdują się od-)wiedni mężowie na stolicę arcybiskupią, zdania są podzielone.) znaczy, że wybrani przez kapituły kandydaci nie podobają się ądowi, a stanowisko arcypasterza w naszej dzielnicy jest bardzo ażne dla rządu pruskiego, a także dla społeczeństwa polskiego. ąd tedy musi czekać i szukać. Nie, tak nie jest! Rząd nie nic do szukania. Według prawa papieskiego, co przez rząd uski swego czasu zostało uznane, kapituły wyszukują i przed-)wiają królowi kandydatów, a rząd może tylko zatwierdzać lub rzucać.

Minister rolnictwa zaś odpowiedział na pytania o wywłasz-enie, że

w roku bieżącym wywłaszczenia nie będzie.

em oczywiście zmartwił tych wszystkich, którzy sobie ostrzą by na piękną ziemię polską. Powiedział on, że chwilowo ko-sya kolonizacyjna ma dosyć ziemi i zaprzeczał wiadomościom, oby była zmniejszyła liczbę swoich urzędników. Minister za-wiedział, że obszerniej rozwiedzie się nad sprawą wywłaszcze-przy omawianiu odnośnej interpelacyi, jaką mają postawić na-lowi liberałowie.

W parlamencie niemieckim

wnież występowali posłowie nasi przy obradach. Koło polskie tawiło przy projekcie ustawy, dotyczącym niektórych zmian w leksie karnym, wniosek o zniesienie przepisu co do kar za pod-zanie do gwałtów. Paragraf ten bowiem stosuje się często do zych pism polskich i mówców wiecowych. Z Koła polskiego emawiał **Dr. Dziembowski,** wykazując na przykładach, iż sób zastosowywania tego przepisu u nas szkodzi tylko powa-państwa i może podkopać zaufanie ludności do sądów, które maicie tłomaczą przepis, dotyczący podburzania do gwałtów. — niosku tego nie przyjęto, a mówca narodowych liberałów wiadczył bez ogródki, że przepis, dotyczący podburzania, nale-oby się jeszcze obostrzyć, oczywiście głównie ze względu na laków. Poseł Dziembowski przemawiał również w sprawie eki nad małoletnimi i występował przeciwko karze chłosty, sowanej w przymusowych zakładach wychowawczych. — Poseł yda godził się na niektóre przepisy ustawy o podatku od przy-stu wartości, ale co do szczegółów jeszcze wyrażał wątpliwości maite i zapowiedział wnioski ze strony Koła polskiego, zwłasz-w sprawie ochrony małych gospodarzy.

Z Rydzyną

cz się ma jak następuje. Według starej ordynacyi miała Ry-yna po wygaśnięciu rodu książąt Sułkowskich przejść na komisyę ukacyjną, która była w Polsce czemś podobnem do ministerstwa wiaty. Nie miało być też nigdy wolno dzielić fortuny rydzyń-iej, lecz dochody jej miały w całości służyć na kształcenie mło-ieńców polskich pochodzenia szlacheckiego. Po komisyi edukacyjnej rościło sobie prawo do spadku prowincyonalne kolegium kólne, a sąd najwyższy uznał to prawo. Jednakże według or-nacyi i wtedy jeszcze miała Rydzyna pozostać w całości z prze-czeniem dochodów na wymienione cele. Tymczasem spadko-rcy ostatniego Sułkowskiego wdali się z rządem pruskim w ja-ś układy, na mocy których rząd ma im wypłacić kilka milio-w a oni w zamian za to godzą się na zniesienie owej ordy-cyi — to znaczy, że rząd ma mieć zupełnie wolną rękę w rozporządzaniu ogromnemi dochodami Rydzyny. Nic dziwnego, że powstało oburzenie na taką frymarkę, a to oburzenie zwróciło się nie tylko przeciwko spadkobiercom, ale i przeciwko ich doradzcom prawnym, do których należy także poseł Dziembowski. Społeczeństwo czeka na wyjaśnienie sprawy, jakie obiecał dać pan poseł — do tego czasu jednak jeszcze go nie dał. — Takie krótkie wyjaśnienie podajemy na wielokrotne pytania czytelników.

— **Nowy Patron Spółek Zarobkowych.** W ubiegły czwartek odbył się w Poznaniu nadzwyczajny sejmik Spółek Zarobkowych. Zwołano go celem szczególniejszego uczczenia pamięci wielkiego Patrona Spółek, ś. p. X. prałata Wawrzyniaka, i celem wybrania jego następcy. Nad całem zebraniem unosił się niejako duch zmarłego X. Patrona — o nim przeważnie mówiono, jego czczono zasługi, nad utratą jego ubolewano. Co to znaczy, gdy ktoś sobie rzetelną i umiejętną a pełną poświęcenia pracą zjednuje zaufanie i uznanie społeczeństwa! Na następcę jego w urzędzie wielce zaszczytnym, choć pełnym trudu i odpowiedzialności, wybrano *jednogłośnie* X. Stanisława Adamskiego w Poznaniu, dotychczasowego pomocnika i zastępcę zmarłego Patrona w jego licznych pracach. Całe społeczeństwo przyjęło ten wybór z wielką radością. I my wyrażamy nowemu X. Patronowi powinszowanie z powodu tak zaszczytnego powołania i życzymy Mu z całego serca zdrowia i sił oraz obfitego błogosławieństwa Bożego w pracy na tak ogromnie ważnym posterunku.

ODEZWA.

Spoczął snem wiecznym, przedwcześnie z grona naszego wyrwany, na wzgórzu cmentarza mogileńskiego najlepszy syn narodu, wielki kapłan, obywatel, mistrz i nauczyciel społeczeństwa, istny *król czynu*

ś. p. X. Patron Wawrzyniak.

Nad grobem Jego pochyliły się całego kraju sztandary, aby uczcić przez Opatrzność zesłanego nam Męża, a naród ślubował, że według Jego myśli, które tak hojnie siał na drogach swojego życia, będzie i nadal pracował.

Myśli więc Jego żyć będą nieśmiertelne w Jego wielkich i niespożytych dziełach.

Ale dla następnych pokoleń godzi się nam i postać Jego zachować, tak krzepką i dzielną jak Jego duch.

Niechaj więc stanie Jemu na cześć a narodowi na pożytek pomnik, kuty w spiżu lub marmurze, godny Jego czynów, któryby w dalekie wieki głosił Jego zasługi.

Niechaj ci, co po nas przyjdą, oglądają chociaż w rzeźbionej postaci Męża, który umiał pobudzić społeczeństwo nie tylko do twardej pracy zarobkowej, ale i do rzetelnego umiłowania swoich ideałów. Niechaj zeń wyczytają następne pokolenia, że umieliśmy wdzięczność i cześć okazać za poświęcenie i zasługę.

Niewątpliwie parafia mogileńska postawi ś. p. X. Wawrzyniakowi, proboszczowi swemu, na miejscu, które Zmarły sam sobie wybrał na miejsce wiecznego spoczynku, odpowiedni grobowiec. Mogiła Jego będzie ozdobą i chlubą wielkopolskiej ziemi i przez długie lata celem pielgrzymki wdzięcznych synów narodu.

Gdy jednak praca ś. p. X. Patrona nie kończyła się w obrębie parafii, gdy służyła całemu narodowi, gdy wszystkie warstwy społeczeństwa sprzątały jej plony, czyż nie jest właściwą rzeczą, aby całe społeczeństwo wspólnemi siłami w stolicy Wielkopolski dźwignęło Mu wspaniały pomnik jako wiekuisty hołd królowi czynu?

Przekonani, że wyrażamy w słowach powyższych uczucia całego społeczeństwa, wzywamy gorąco, my niżej podpisani członkowie i przedstawiciele różnych organizacyi, którym ś. p. X. Patron niósł w ofierze pracę i siły swoje, do szerzenia wieści i popularyzowania myśli o konieczności wzniesienia wielkiego pomnika ś. p. X. Prałatowi Wawrzyniakowi.

Niegodny byłby naród mieć wśród siebie takich mężów, gdyby nie umiał czcić należycie i następnym wiekom przekazywać ich wdzięcznej pamięci.

Ofiary, które zalecamy zbierać na pomnik i ewen. fundusz ś. p. X. Patrona przy każdej nadarzającej się sposobności, uprasza się przesyłać do **Banku Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu,** bądź to wprost, bądź to za pośrednictwem pism polskich.

Poznań, dnia 30 grudnia 1910.

Komitet pomnikowy.

Dr. Rzepnikowski, prezes. *X. St. Adamski,* wiceprezes. *K. Kościński,* sekretarz.

— **Przestroga.** W Poznaniu obchodzi ktoś z kurendą wzywającą do składek na pomnik ś. p. X. Patrona Wawrzyniaka. Kurenda nosi podpis X. Brodowskiego i dwóch obywateli z Mogilna. Stwierdzono, iż podpisy są *sfałszowane* a podpisani nie upoważnili nikogo do zbierania składek. Przestrzegając przed oszukaństwem, uprasza się składki na pomnik ś. p. X. Wawrzyniaka posłać wprost do redakcyi pism polskich lub do Banku Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu.

Poradnik prawny.

Panu M. P. w K. Pan nie podpisałeś się na superfosfat, lecz na weksel. Żyd Pana zaskarżył na fundamencie weksla, a nie kupna Jeśli Pan nie masz świadków, którzyby zeznali, jak było przy podpisaniu, to Pan nie zapuszczaj się w dalsze procesowanie, bo koszta mogą być niepotrzebne.

Panu Thielmanowi w J. Wszelkie listy z poradą załatwiamy niezwłocznie. Jeżeliś Pan nie otrzymał odpowiedzi, to list Pański nas nie doszedł. Przyślij Pan jeszcze raz zapytanie, a natychmiast odpowiemy.

Panu Janowi T. w K. Co osoby zawierające kontrakt parcelacyjny umówiły między sobą względem rozłożenia lub przełożenia patronatu, to jeszcze nie obowiązuje kościoła ani władzy jego nadzorczej. Trzeba było postarać się najpierw o zezwolenie tej władzy. Skoroście tego nie zrobili, to narzekać nie możecie, że jesteście za obowiązki patronackie odpowiedzialnymi. Właściciele parcel mogą się trzymać tylko swoich poprzedników, ale ta rzecz nie obchodzi kościoła.

Panu Fr. W. w N. Przepisy budowlane nie wszędzie są równe. Wiele przy tem zależy od stósunków miejscowych We wniosku o konsens podaj Pan najpierw grubość ścian podług Pańskiego zamiaru. Jeżeli komisarz domagać się będzie większej grubości, to nic innego Panu nie wypadnie, jak zgodzić się na to.

Panu Z. w P. Poradę prawną podaliśmy już raz w »Przewodniku«. Tu jeszcze powtarzamy, że jeśli komornik zafantował sprzęty do wykonywania zawodu koniecznie potrzebne, to wnieść należy przeciwko temu protest do sądu, powołując się w danym razie na znawcę, któryby zeznał, iż bez tych rzeczy uprawiać zawodu nie można.

Panu A. S. w S. Ile kosztów apelacya za sobą pociągnie, przewidzieć nie można, ponieważ nie wiadomo, jakie wynagrodzenie świadkowie za stawanie na terminy wezmą. Liczyć można, że koszta przynajmniej jeszcze raz tyle będą wynosiły, co w pierwszej instancyi. Małżonkowie teraz zawierający ślub żyją już z mocy prawa w wyłączeniu wspólności majątkowej. Żona więc swojemi meblami za koszta procesu męża nie odpowiada.

Panu Wł. W w K. Stelmachowi liczącemu lat 18 i pół wolno samodzielnie pracować, ale nie wolno mu mieć uczni. Co do drugiego w liście poruszonego interesu, to dajemy Panu odpowiedź listownie.

Panu S. Szulcowi wysłaliśmy poradę piśmiennie.

P. Wład. R. w W. Naszem zdaniem powinieneś Pan próbować, czy nie można uzyskać konsensu budowlanego na dom mieszkalny. Wniosek stawić należy do komisarza, dołączając rysunek. Do wniosku są już formularze gotowe, które się wypełnia.

Wdowie Maryannie B. w S. Jeżeli córka od dawna jest kaleką, a dopiero później wlepiać zaczęła znaczki, to jest rzeczą wątpliwą, czy uzyska rentę kiedykolwiek. Jednakże tymczasowo niech wlepia znaczki dalej, ponieważ ma wyjść nowe prawo ubezpieczeniowe, które może przyniesie jakie ulatwienia. Wtedy, mniej więcej za pół roku, niech nam córka opisze dokładnie całą rzecz, dołączy kwity od znaczków i zapyta się nas znowu, a dokładnej rady udzielimy.

Ł. J. P. 105. Starania o podwyższenie Pańskiej renty inwalidzkiej byłyby bez skutku, ponieważ renta ta zależną jest od ilości i wysokości znaczków. Tak długo, jak Pan rentę inwalidzką pobierasz, wlepiać Pan znaczków nie będziesz, bo to nie przydałoby się na nic. Skoro inwalida więcej niż trzecią część zwyczajnego zarobku osięgnie, wtedy renta upadnie.

Panu St. Z. w K. Nie radzimy wdawać się w proces z powodu anonsowanych podarków, ponieważ w anonsie powiedziano, choć nie zbyt wyraźnie, że podarki wszystkie wynoszą 900 mk. i mają być rozdzielone. Ubolewać tylko można, że anonsują kupcy tak niewyraźnie, iż zachodzą nieporozumienia.

Panu W. W. w G. nr. 3. Zerwanie jednostronne piśmiennego kontraktu, jak je Pan opisujesz, jest nie ważne, Odniesienie kontraktu z powrotem nie ma prawnego znaczenia, jeżeli się druga strona nz to zerwanie nie godzi.

Panu A. J. w M. Jeśli masz Pan dowody na to, że w domu był grzyb, gdyś Pan kontrakt kupna zawierał, to Pan żądać możesz albo stósownej obniżki ceny kupna, albo też odstąpić od kontraktu (§ 459 kodeksu cywilnego). Sprawa ta — jeśli nie zachodzi podstęp — przedawnia się w przeciągu roku, który się liczy od dnia tradycyi nieruchomości (§ 477 kod. cyw.).

Panu A. W. w Czarnkowie. Firmy, o której Pan piszesz, nie znamy osobiście. Udaj się Pan po informacye do wydziału ekonomicznego Korporacyi Kupców Chrześciańskich w Poznaniu na ręce p. Filipowicza, Poznań, Jezuicka 5 (Jesuitenstrasse). Dopóki Pan nie zaczerpniesz dokładnej wiadomości, nie płać Pan zaliczek i nie podpisuj Pan rewersów.

Panu Walentemu M. w Ociążu. Ponieważ ani sąd ani adwokat znaleść akt nie mogą, więc nie pozostaje Panu nic innego, jak szukać starych papierów w domu u siebie lub u krewnych, aby wydobyć znak (numer) akt. Przejrzyj Pan też osobiście w kancelaryi sądowej akta hipoteczne. Tam może będzie jaka, choćby drobna wzmianka, która naprowadzi na dalszy ślad.

Nowe wydawnictwa.

— **»Przyjaciel Trzeźwości«.** (Sprawozdanie z ostatniego roczn »Wyszedł siewca siać nasienie swoje«, — oto hasło, umieszczone w ws nym artykule ostatniego rocznika »Przyjaciela Trzeźwości«. Hasło to, u datniające się jaskrawo w każdym numerze rocznika czwartego, było i p stanie gwiazdą przewodnią pisma. Niby on siewca ewangeliczny rzuca »P ja iel« nasienie swoje, aby nieść oświatę pod strzechę ludu polskiego, je cego boleśnie pod jarzmem największego bodaj wroga ludzkości: zabójc alkoholu. W sposób poważny oświeca i ostrzega jednych, aby uratować od ostatecznej ruiny materyalnej i moralnej, a odpiera nieuzasadnione rzuty tych, którzy bądź to bezpośrednio bądź też pośrednio szkodzą wstrzemięźliwości. Również zaznajamia nas »Przyjaciel Trzeźwości« z sąd i działalnością najwybitniejszych przedstawicieli trzeźwości, omawia stos sąsiednich nam dzielnic, zamieszkałych przez braci naszych, jako i kr zagranicznych. Nie brak tam także »obrazków z życia«, pełnych poucza i wzruszającej do głębi treści. Tak samo znajdzie tam czytelnik liczny stęp nieszczęsnych ofiar alkoholu, które dziś niestety mnożą się w zastra jący sposób. Poszczególne zaś numera dopełnia »wesoły kącik«. — »P jaciel Trzeźwości« jest więc tego rodzaju, że nie tylko abstynent, lecz k człowiek, przejęty zrozumieniem cnoty wstrzemięźliwości, człowiek wolny sobkostwa a kochający szczerze naród swój, zapisywać go powinien. Pise to zasługuje na tem większe poparcie i rozpowszechnienie, iż ze względu doniosłość sprawy zadowala się nader niskim abonamentem, »Przyj Trzeźwości« kosztuje bowiem tylko 60 fenygów na rok cały, z przes pod opaską zaś i markę. Zamawiać można w ekspedycyi pod adre Sekretaryat Związku Księży Abstynentów (X. M. Mrugas), Poznań (Po Nowy Rynek 16.

Skrzynka do listów.

— *Do Dortmundu.* Nie uważamy za rzecz stósowną umies list otwarty w sprawie zajść w Żywym Różańcu w Dortmundzie. Naj załatwić takie rzeczy cicho i spokojnie, bez zwracania na nie publ uwagi.

— *»Emzet«.* Istnieje jedyne takie na cały zabór pruski stow szenie p. n. Zjednoczenie Młodzieży Kupieckiej z główną siedzibą znaniu. W tem Zjednoczeniu grupują się pojedyńcze Towarzystwa kupi młodzieży w Księstwie, w Prusach, na Śląsku i na wychodźtwie. G tę organizacyę polecamy.

Z bractw i stowarzyszeń.

— **Katol. Tow. służby żeńskiej pod wezw. Matki Różańcowej w Poznaniu.** Roczne walne zebranie odbędzie się w dzielę, dnia 22 b. m. o godz. 4½ na sali Dominikańskiej. Na porządku sprawozdanie zarządu, wybór nowego zarządu, oraz wykład: O Mag z obrazami świetlanemi O liczny udział prosi X. Pat

— **Wyzwolenie.** Towarzystwo zupełnej wstrzemięźliwości pojów alkoholowych. W niedzielę, dnia 22 b. m., o godz. ½8 zebranie Dominikańskiej. Na porządku obrad: Wykład p. dr. Gantkowskiego. O udział członków oraz gości uprasza jak najuprzejmiej Zar

— **Wyzwolenie,** Roczne walne zebranie Towarzystwa wstrzemięźliwości od napoi alkoholowych parafii archikatedralnej od się w niedzielę. 22 b. m., o ½6 wieczorem na salce parafialnej. rządku obrad wybór nowego zarządu i inne ważne sprawy. Zar

— Zwyczajne zebranie Towarzystwa **Pielgrzym** pod wezw Boga-Rodzicy odbędzie się w niedzielę, dnia 22 b. m., o godz. 5 po na sali Domu Katolickiego. Na porządku obrad odczyt. Cześć Mary Zar

— **Pniewy.** W niedzielę, dnia 22 b. m. odbędzie się sta Kółka Rolniczego w Pniewach na sali parafialnej o godz. 6 po poł. z obrazami świetlanemi: »O hodowli bydła«. Po odczycie zabawa z t Wstęp dla niecłonków 25 fen. Zar

— **Dortmund.** Nabożeństwo w niedzielę, dnia 22 stycznia, ściele św. Antoniego. Wspólna Komunia św. dla młodzieńców i Bractwa. O godz. 2 po południu lekcya śpiewu dla panien i niewias nieszporach wspólne zebranie Bractwa. Świetlane obrazy — koncert.

O. Symfory

Kalendarz Świąt: **Niedz.** 22 stycznia. Wincentego. — **Pon.** 23 Jałm.— **Wt.** 24. Tymoteusza m. — **Śr.** 25. Nawrócenie św. Pawła. — 26. Polikarpa b. — **Piąt.** 27. Jana Złotoustego. — **Sob.** 28. Ildefonsa

Adoracyę Najśw. Sakramentu mają następujące parafie: 22. nica i Chlewiska. 23. Kaźmierz i Gniewkowo, 24. Kiekrz i Góra p. I cławiem, 25. Ludomy i Grabie, 26. Objezierze i Murzynno, 27. O i Ostrowo p. Gniewkowem. 28. Obrzycko i Parkanie.

Poznań, dnia 18 stycznia 1911.

Urzędowe notowania miejskiej komisyi targowej na targu zbożowym.

Za 100 kilogramów:	towar piękny	średni	pośledn.
Pszenica	19,50	18.70	17,80
Żyto	14,10	13,40	12.60
Jęczmień nowy . . .	16,00	14,60	13,40
Owies	15,00	14,50	14,10

Poznański targ na bydło

dnia 18 stycznia 1911.

Płacono za 50 klgr. wagi żywej: Woły: pełnomięsne utuczone, najprzedniejsze, najwyżej 6-letnie 00—00 mk., średnio pasione młodsze i dobrze pasione starsze 37—38 mk., mało pasione 30—34 mk. Buhaje: pełnomięsne, najprzedniejsze 42,— mk., średnio pasione młodsze i dobrze pasione starsze 30—34 mk., mało pasione 00—00 mk. Jałowice i krowy: pełnomięsne, utuczone, najprzedniejsze jałowice 00—00 mk., średnio pasione krowy i jałowice 30 do 33 mk., mało pasione krowy i jałowice 20—26 mk. Cielęta: najwyborniejsze utuczone 00—00 mk., średnie utuczone i nie odsadzone 55—59 mk., pośledne nie odsadzone 48—53 mk. Swinie: przeszło 3 cent. żywej wagi 45—46 mk., pełnomięsne przeszło 2½ cent. żywej wagi 43—46 mk., pełnomięsne przeszło 2 cent. żywej wagi 40—43 mk., pełnomięsne do 2 cent. żywej wagi 39—41 mk., maciory 36—40 mk. — Interes był ożywiony. Targ uprzątnięto.

L. Rydla Królowa Jadwiga . . . . Mk. 25,00
X. Bisk. Bandurskiego Królowa Jadwiga „ 15,00
Baczyńskiego, Dzieje Polski, 2 tomy „ 15,00
Grunwald, opis bitwy pod Grunwaldem „ 12,00
nabyć można na **odpłatę miesięczną** u

Wł. Smyczyńskiego,
Poznań, ul. Kopernika 10.

Walne zebranie

niżej podpisanej Spółki odbędzie się w **poniedziałek dnia 27-go lutego 1911** o **godz. 11-tej przed połud.** na sali p. **Włodzimierza Łukowskiego** (w browarze).

Porządek obrad:

1. Przedłożenie sprawozdania kasowego za rok 1910.
2. Uchwała co do podziału zysku.
3. Przyjęcie bilansu i udzielenie pokwitowania Zarządowi i Radzie Nadzorczej.
4. Wybór trzech członków Rady Nadzorczej.
5. Sprawozdanie z rewizyi związkowej.
6. Uchwała co do paragrafu 49 prawa Spółkowego.
7. Wnioski bez uchwały. (238)

Rachunki i bilans wyłożone są od dnia dzisiejszego w lokalu bankowym.

Rawicz, dnia 9-go stycznia 1911.

Bank Ludowy

Eingetragene Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht.

Rada Nadzorcza.
Sczaniecki, prezes.

Dużą paczkę oryginalną o ⅖ funta
Scheuer'a podwójnego rycerza
Scheuer's Doppel-Ritter
tego doskonałego i jednak najtańszego
dodatku do kawy
kupują oszczędne gospodynie we wszystkich składach towarów kolonialnych
= za tylko 20 fen. =
Wszędzie do nabycia, także i paczki oryginalne **za 10 fen.**
Tylko prawdz. **z rycerzem św. Jerzym i z literą S w podkówce.**



Znak ochronny.

= SKŁAD =
obrazów
książek do nabożeństwa, krzyży, lisztew, figur i luster.
Oprawa obrazów
po cenach umiarkowanych
hurtownie detalicznie
Szkło taflowe
Wielki wybór pocztówek i powinszowań.
dawniej **Mondré**
Masadyński
Szeroka ulica 14.

Parcelacya!

W czwartek dnia 26. stycznia od godz. 10-tej przed poł. począwszy, sprzedawane będzie na miejscu w pomieszkaniu pana **Walentego Wielińskiego w Trojanowskich Hubach** (Seeforst) pod Murow. Gośliną pow. Oborniki **gospod.** składające się z około **115 mg.** włącznie łąk, z bardzo głębokim pokładem torfu na maszynę, w całości lub pojedyńczych parcelach, z żywym i martwym inwentarzem, zasobami, zasiewami i budynkami. Ponieważ są dwa osobne podwórza z nowemi masyw domami, mogą być utworzone dwa mniejsze gospodarstwa. Na posiadłości są dwie stodoły i trzy chlewy. Posiadłość ma własne rybołóstwo i raki, a łąki są meliorowane. Szkoła w miejscu, parafia i stacya kol. **Murowana Goślina**, szosą 20 min. Warunki bardzo dogodne. Prócz gotówki przyjmuję także mniejsze posiadłości, książki kasowe lub dokumenta na wpł. Gospod. można oglądać każdego czasu i kupić także przed powyższym terminem. Pan **Wieliński** da na miejscu dalsze objaśnienia, zaś co do warunków kupna ceny i t. d. można się zgłosić każdego czasu pod adr.: **Postlagerkarte Nr 103, Posen O. 1,** gdzie są plany i rysunki do przejrzenia. (248)

Osoba starsza

dobrze polecona, znająca się doskonale na kuchni, prasowaniu i gospodarstwie domowem, potrzebna na probostwie od 1-go kwietnia r. b. Zgłoszenia wraz z kopiami świadectw przyjmuje **eksp. Przew. Katol.** pod nr. 217.

Walne zebranie

podpisanej Spółki odbędzie się we **wtorek d. 31. stycznia 1911 o godz. 10-tej przed południem** w lokalu bankowym.

Porządek obrad:

1. Sprawozdanie Zarządu i Rady Nadzorczej za rok 1910, podział zysku, przyjęcie bilansu i udzielenie Zarządowi i Radzie Nadzorczej pokwitowania.
2. Wybór 3 członków Rady Nadzorczej.
3. Uchwała wynagrodzenia dla członków Rady Nadzorczej resp. komisyi rewizyjnej.
4. Wnioski bez uchwał. (289)

Rachunki kasowe i bilans będą wyłożone od jutra w lokalu bankowym.

Chwałkowo, dnia 14-go stycznia 1911.

Bank Ludowy

Eingetragene Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht.

Rada Nadzorcza.
Musiał II, prezes.

P. S. Poprzednio o **godz. 9-tej** odprawi się **Msza św.** za spokój duszy ś. p. **X. Patrona Wawrzyniaka.**

1859
Hurtowy Handel win pod złotym Wiankiem

Najtańsze i najlepsze źródło zakupu czystych i odstałych
WIN
Górnowęgierskich
wyborn. smacznych, oraz
Win słodkich medycynalnych
łagodno-słodkich ½ litr. mk. 1,75) Włącz.
zdrowotnych ¹/₁ „ „ 2,00) szkła.
Koniaków, Rumów, Araków,
butelka litrowa od Mk. 2,00 włącznie szkła
znajduje się u starej renomowanej firmy
A. PFITZNER
w Poznaniu, Stary Rynek 34, wchód z ul. Wiankowej
i w Mád pod Tokajem, własne winnice i sklepy.

Cenniki bezpłatnie. Kupcom znaczny rabat.

Sprzedaż drzewa opałowego.
Suche szczepy sosnowe
z zaległych remanentów sprzedawać będę po cenie zniżonej
we wtorek dnia 24-go stycznia rb.
od godziny 10-tej przed południem
na borostwie w lesie Rombińskim.
(245) **Zarząd leśny dóbr Turewskich.**

MAGGIego **ZUPY**
z gwiazdą krzyżową
najlepsze i najsmaczniejsze!



Dają one, tylko z wodą krótki czas gotowane, te same mocne zupy, jakiemi są zupy mięsne! Więcej niż 30 gat., jako to: **ryżowe, ribela. rumfortskie, grzybowe, kartoflane** i t. d.

Jedna buteleczka na 2—3 talerzy kosztuje 10 fen.

Żądać trzeba wyraźnie MAGGI'ego zupy.

Walne Zebranie

podpisanej Spółki odbędzie się w **Grabowie** w lokalu pana Adama Wichrzyckiego

dnia 12. lutego 1911

o godzinie 4-tej po południu.

Porządek obrad:

1. Przedłożenie sprawozdania kasowego za rok 1910 — uchwała co do podziału czystego zysku — przyjęcie bilansu i udzielenie Zarządowi i Radzie Nadzorczej pokwitowania.
2. Wybor 3 członków Rady Nadzorczéj.
3. Wnioski bez uchwał.

Sprawozdanie kasowe na rok 1910 wyłożone będzie od jutra w lokalu bankowym.

Grabów, dnia 16. stycznia 1911.

BANK LUDOWY

Eingetragene Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht.

Rada Nadzoreza — Der Aufsichtsrat.

Kasper Telega

Prezes. — Vorsitzender.

Die Generalversammlung

der unterz. Genossenschaft findet in **Grabow** im Lokal des Herrn Adam Wichrzycki

am 12. Februar 1911

um 4 Uhr nachmittags statt.

Tagesordnung:

1. Kassenbericht für das Jahr 1910 — Verteilung des Reingewinnes — Annahme der Bilanz und Erteilung der Decharge für den Vorstand und Aufsichtsrat.
2. Wahl von 3 Aufsichtsratsmitgliedern.
3. Anträge ohne Beschlussfassung.

Der Jahresbericht pro 1910 wird von morgen ab im Kassenlokal ausliegen.

Grabow, den 16. Januar 1911.

Tanio! Tanio! Tanio!

Z powodu zwinięcia interesu wyprzedaję po niebywałych cenach **muterye na suknie, ustrachany i inne lokciowe towary. Firanki,** szczególnie we wielkim wyborze. (268)

L. Szczawińska
w Raszkowie.

Woskowe

świece

gromniczne

z polskiej fabryki.

Kto dotychczas nie zamówił lub nie kupił **świecy gromnicznej** niech przeczyta moje ogłoszenie w numerze 2 Przewodnika i gdy chce mieć ładną świecę gromniczną i do tego piękny **obraz kolorowy = darmo =** niech zamówi lub kupi świecę gromniczną zaraz

w Drogeryi pod Kotwicą

M. Klarowicz

Poznań, pl. Piotra 2.

Bank Parcelacyjny w Śremie-Schrimm

ma pod dogodnemi warunkami wpłaty na sprzedaż:

W **Radzewskich Olędrach** (Hohensee) pod **Bninem** piękne **gospodarstwo 138 mórg** ziemi i łąk, z kompl. żywym i martwym inwentarzem. Szkoła i poczta w miejscu. — Do tego dochodzą 30 mórg dzierżawy z dóbr Kórnickich.

W **Dąbrowie** pod Śremem piękne **gospodarstwo 56 mórg** z kompl. żywym i martwym inwentarzem. Szkoła w miejscu.

W **Pyszący** pod Śremem **obsadę** i 2¼ morgi ziemi przy budynkach. Szkoła w miejscu.

W **Dąbrowie** pod Śremem piękne **gospodarstwo 91 mórg** dobrej ziemi i łąk, z kompletnym żywym i martwym inwentarzem.

A. WOJCIECHOWSKI, Śmigiel, Rynek 24

Obrączki ślubne szczerozłote

świece gromniczne

z czystego wosku pszczelnego

poleca po najtańszych cenach.

Za darmo! dostaje każdy do obrączek lub do świecy **piękny obraz.**

Gościniec

połączony z **składem tow. kolonialnych,** o 8 pokojach, z wielkim ogrodem i zajazdem, budynki murowane, bez konkurencyi, w wielkiej wsi przy szosie i cegielni; — również kilka mniejszych i większych

gospodarstw

ma pod korzystnemi warunkami zaraz na sprzedaż (263)

Spółka Parcelacyjna
w Ostrowie
(Ostrowo i. Pos.)

Mam bardzo dobre

harmonium

tanio do odprzedania. Zgłosz. do eksped. Przew. p. nr. 281.

Gospodarstwo

20 mg. pszennej ziemi, 8½ mg. łąki z lasem, który się nadaje na budowle, budynki murow., jest wedle kupna większego gospodarstwa od zaraz na sprzedaż. Cena kupna 13000 mk., wpł. 6—8000 mk., od miasta Koźmina 2 klm. Zgłosz. przyjmuje **Władysław Rybakowski,** Koschmin, Tempelstrasse 201, Telefon 92 i gospodarz **Nowak, Biały Dwór,** Weisshof pod Koźminem.

DOM

masyw murowany, z dwoma pomieszkaniami, z 3-ma pokojami, jedną kuchnią, z wielkim ogrodem i jedną mg. łąki, mam na sprzedaż w **Rydzynie.** Cena podł. ugody. Zgł. przyjmuje **Józef Bartoszkiewicz,** mistrz stolarski, Rydzyna. (Reisen) Kr. Lissa i/P.

Służąca

w średnim wieku i z porządnej rodziny, umiejąca cokolwiek gotować i dobrze prać, potrzebna od 15-go lutego do samotnej pani w Gnieźnie. Zgł. przyjmuje ekspedycya Przew. Katolickiego pod nr. 274.

Kowal z uczniem

i ogile możności z **zacięźnikiem,** potrzebny od 1. kwietnia 1911 na wysokie zasługi, deputat i tantyemę. (279)

Dziewczyna do kuchni

od zaraz także na wysokie zasługi i tantyemę. Zgłosz. osobiste przyjm. **Dom. Leśniewo** bei Weissenburg i/P.

Stangreta

który służył w konnicy, trzeźwego i umiejącego dobrze powozić, przyjmie od 1. 4. 1911 Dom. Babin per Schroda.

Gospodyni

samodzielna, starsza, przyjmie miejsce na probostwie od 1. 4. 1911. — Łask. of. upr. pod lit. J. K. poste rest. Miloslaw, Kreis Wreschen. (285)

Młyn parowy

pod korzystnemi warunk. natychmiast do sprzedania. Of. uprasza się do eksped. **Przewodnika Kat.** pod **Nr. 260.**

Poszukuję (255)

dwóch ludzi

uczciwych, pilnych i trzeźwych, do koni i to 1) od 1. 4. **br. starszego człowieka** samotnego; 2) od zaraz albo też od 1. 4. br. **chłopaka** albo też **starszego człowieka;** Zgłoszenia do **Siostry Przełożonej Zakładu chorych w Gostyniu.**

Potrzebna zaraz lub od 1. 2. 1911 r. do dworu na wieś

skromna służąca

znająca się na praniu, prasowaniu i sporządzaniu bielizny, także zdrowa. (283)

silna dziewczyna

do świniarni i doju, na wysokie zasługi. Zgł. p. adr. **Dom. Konarskie p. Xions (Książ).**

Chłopiec

do usługi i kredensu potrzebny 1. 4. 1911. Zgłosz. **Dom. Uzarzewo per Kobelnitz.**

Organista kaw., dobry dyrygent, poszukuje posady od 1. 4. 11. lub od zaraz na większej wsi lub w mieście. — Łaskawe zgłoszenia uprasza przesłać do eksp. Przew. Kat. pod nr. 282.

Potrzebne od zaraz (257)

dziewczę do dzieci

ze wsi lub małego miasta **J. Koteeki,** Poznań, św. Marcin 13, p.

Kucharka umiejąca dobrze gotować, potrzebna od 1. kwietnia do miasta. Zgł. z odp. świad. oraz wysokość zasługi do eksp. Przew. pod nr. 259.

Poszukuję 2 uczni:

synowie tylko porządn. rodziców, z lepsz. wykształceniem, mogą się zgłosić do handlu towarów kolonialnych, delikatesów, win, cygar i wyszynku. **J. Jurek, Czarnków. Czarnikau.** (276)

Sprzedaż drzewa opałowego.

Dnia **26-go stycznia r. b.** od **godziny 10-tej przed poł.** będą w **lesie Jaszkowskim** nad drogą do Baranowa przez licytacyę więcej dającemu sprzedawane: **suche kłoty sosn. i brzozowe, kupki drągowe i z gałęzi i pieńki.** (258)

Jaszkowo, dnia 15-go stycznia 1911.

Zarząd leśny.

Swiece gromniczne

woskowe i ceresynowe we wielkim wyborze po **cenach fabrycznych** ma na składzie (273)

T. Modrzejewski w Ostrorogu

Drogerya, handel tow. kolonialnych i żelaza.

Budownie

oraz **rysunki** do tychże, kosztorysy, statyczne obliczenie i wnioski o konsensy jak dotąd tak i nadal przyjmuje do wykonania **Piotr Kaliński,** przedsiębiorca budowli **w Grabowie, Grabow** Bezirk Posen.

Od 1-go kwietnia 1911 roku potrzebny (275)

stolarnia dom.

na ordynaryą. Zgłoszenia tylko piśmienne z podaniem wymagań przyjm. **Dom. Jagniewice** per **Welnau.**

Mam na sprzedaż:

Dom w mieście z dużym ogrodem, cena 4700 marek, wpłaty 1000—1200 tal.

Dom duży z ogródkiem w mieście, cena 7000 marek, wpłata podług ugody.

Dom narożnik. na głównej ulicy, z 2 wystawnemi oknami, cena 17,500 marek, wpłaty 5000 marek.

Dom z kręconą maglą, cena 3000 tal., wpłaty 1500 tal.

Domek mały, bez ogrodu, cena 750 tal.

Posiadłość w mieście, blisko Rawicza, obsz. 5 mg. do tego 6 mg. dzierżawy, cena 2500 tal., wpł. 1000—1200 tal. — Zgłoszenia przyjmuje

T. Poterek

Rawitsch, Berlinerstr. 181.

Upraszam o znaczek na odpowiedź. (269)

Nie kupujcie raz taniej!



Na cały świat
wysełam

zegarki

z 5-letnią piśmienną gwarancyą, już dokładnie obciągane i na minutę **uregulowane.** Dowodem liczne z całego świata zamówienia i podziękowania. — Kto nie kupi, toć trudno, sam sobie szkodzi.

Zegarek cylindrowy, niklowy kluczyk.,
6 kamieni . . . . . mk. **5,40**
zegarek cylindrowy niklowy kluczykowy
6 kamieni, 2 złoc brzegi. . . . . mk. **5,90**
zegarek prima-werk. 6 kamieni, 2 złocone brzegi . . . . . mk. **7,75**
zegarek czysto srebrny prima, 6 kamieni,
2 złocone brzegi . . . . . mk. **9,85**
zegarek masywny, czysto srebrny, 10 kamieni, 2 złocone brzegi . . . . . mk. **11,75**

Najpiękniejsze z wizerunkiem **Matki Boskiej** bardzo trwałe, silne i ciężkie, masyw, czysto srebrne zegarki na 10 kamieniach, 2 złote brzegi już po **12. 14. 16** mk. Nikl. rem. bez gwarancyi zegarki po 2,35, 2,95, 3,50 mk. Czarne stalowe 4,20 mk. — Budziki po mk. 1,85.

Cenniki około 3000 **ilustracyi** na zegarki, łańcuszki, pierścionki, oraz noże, brzytwy, kosy, rewolwery, portmonetki, harmoniki, skrzypce, flety, klarnety, wysełam każdemu **gratis i franko.**



Szczerozłote pierścionki i ślubne obrączki, prawnie w stempel rządowy **333** zaopatrzone, mam już gotowe na składzie i najtaniej polecam:
za parę złot. ślub. obrączek 5 milim. szer. mk. **10,—**
za parę szczerozł. ślubn. obrącz. 6 mm. „ „ **14,—**
za parę szczerozł. ślubn. obrącz. 7 mm. „ „ **18,—**
Grawirowanie głosek w pierścionkach darmo.

Adres: **M. DANECKI, Poznań,**
(Posen), św. Marcin 58, I piętro.



Wielką kradzież

własnej kieszeni popełnia ten, kto nie używa do chowu i tuczu świń jedynej prawdziwej domieszki **Susolu.** Świnie pasione domieszką **Susolu** lepiej żrą, prędzej się tuczą, i co najważniejsze, nie podlegają żadnym zaraźliwym chorobom jak czerwonce, pomorowi, sztywnieniu i rozmiękczeniu kości.

Domieszka **Susolu** kosztuje dziennie kilka fenygów, a odrzuca na trzodzie marsi i talary. Setki podziękowań świadczą o dobroci tego fabrykatu.

Susol jest do nabycia we wszystkich składach, drogeryach i aptekach, lub też wprost z chemicznej fabryki **Susolu w Poznaniu.** Adres do listów:

Chemische Fabrik des SUSOL Posen W. 18.

Susol kosztuje w paczkach po 1 funt 40 fen., 2 f., 75 fen., we workach po 10 f. 3,50 mk., 25 f. 7,00 mk., 50 f. 13,50 mk., 100 f. 25,00 mk. franko najbliższej poczty lub stacyi kolejowej zamawiającego. 10 f. wysełа się pocztą, większe ilości koleją. Upraszamy o dokładny adres i podanie stacyi kolejowej, do której mamy Susol wysłać. Kto przyśle pieniądze naprzód, nie płaci kosztów zaliczki.

HIPOTEKI

reguluję i kupuję jak i wypożyczam kapitały na I i II miejsca.
W. Kucner, Poznań, Piekary, **Posen.** Bäckerstr 8.

Okna wystawne mieszkalne i chlewowe
Fabryka krat ozdobnych z kutego żelaza
w Sobczak.
Środa — Schroda k. Posen

Gościniec

połączony z składem tow. kolonialnych, bez konkurencyi — we wielkiej wsi, przy dworze i szkole, masyw murow., o 6 pokojach, chlewy i stodoła murowane, jest do nabycia. — Do tego należą 12 mg. dobrej ziemi, inwentarz: 1 koń, 2 krowy. — Cena kupna 20,000 mk., wpłaty 4 do 6000 marek, reszta stała hipoteka i własność. (131)

Zegarmistrzostwo

w powiat. mieście, w rynku, około 12,000 mieszk., z dużem wystawnem oknem i składem, obrotu rocznego 15,000 marek, jest od zaraz do wydzierżawienia na dłuższe lata, dzierżawa roczna 900 mk. z pomieszkaniem, do objęcia potrzeba 4000 mk., reszta miesięczna odpłata lub podług ugody. Interes 10 lat w jednych rękach prowadz.

Gospodarstwo

24 morgi pszennej ziemi, budynki wszystkie masyw murowane, pod dachówką, kościół i szkoła w miejscu, na życzenie można piekarnią prowadzić, jest od zaraz na sprzedaż. — Cena kupna 24,000 mk., wpł. 6 do 8000 mk., reszta stała hipoteka. — Od Koźmina 8 klm. Zgłoszenia przyjmuje

Władysław Rybakowski
Koschmin,
Tempelstr. 201. Telefon 92.

Adr.: **Roman Tilgner,** Pleschen lub Berlin S. 14, Neue Rossstr. 9. Wysyła na okaz próby gratis i franko, małą kolekcyę w listach, dużą 5 kg. w paczce. **Barchany, płótna, perkale, damasty, satyny, jedwabie, krepy, kaźmiery, szewioty, mochery, kamgarny, aksamit, plusze** od najtańsz. do najlep., najmodn., oraz **korty** i cajgi. Ceny bardzo tanie! Fabrykacya bielizny męskiej i damsk.

Dom masyw murowany o 4 izbach i 1 mg. roli jest do sprzedania. Cena i wpłata podług ugody. — Zgłoszenia przyjmuje właściciel **Franciszek Woźniak,** Lang Guhle via Bojanowo, Kr. Rawitsch. (223)

Klinika dla kobiet
Dr. Falgowskiego,

dla chorób kobiecych, pęcherza oraz dla położnictwa.
Poznań, plac Wilhelmowski 17
obok Domu Przemysłowego. **Telefon 2075.**



Wysyłam katalog polski na płyty.

Płyty Błyskawica

patentem zastrzeżone, oddają najpiękniejszy, najwyraźniejszy głos, są najtrwalsze i kosztują teraz o połowę mniej. Duża płyta 25 cm. do grania na obie strony dawniej 2,75 Mk., teraz tylko **1.65 Mk.** Do nabycia tylko u **Romana Tilgnera.** Polecam także ulepszone gramofony. — Adres: **ROMAN TILGNER,** Pleschen lub Berlin S. 14, Neue Rossstr. 9. (3156)
Zanim kto kupi, niech przedtem przejrzy mój katalog.

Dla prezesów Towarzystw i prelegentów!

WYKŁADY
dla Towarzystw młodzieży
(18 całkowicie wykończonych wykładów)
Cena mk. 1,50 — z przesyłką mk. 1,60.
Odwrotnie wysyła
Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha
Poznań — Posen O. 1.

Nowy skład bławatów
Jan Klinge, Wolsztyn

Królewska ul. 20, Hotel Wiktorya
poleca we **wielkim wyborze** przy **nizkich** lecz **stałych cenach**

Materye na suknie — barchany
Płótna białe i kolorowe
Trykotaże i bieliznę
Chustki wszelkiego rodzaju
Firany, kołdry, dywany.

Na wszelkie towary, prócz nici, udzielam rabatu, od 25,00 mk = 1,00 mk.

System rabatowy.

Ognie sztuczne,

pochodnie, lampiony (949)
i wszelkie artykuły iluminacyjne
poleca po znanych nizkich cenach
Centralna Drogerya — J. Czepczyński
Poznań, Stary Rynek 8. Telefon 238.

Którym przymiotom zawdzięcza Kathreinera kawa słodowa swe wielkie rozpowszechnienie?

Po pierwsze: swej nieszkodliwości a przytem wysokiej zdrowotności, co potwierdzone jest przez pierwszorzędne powagi naukowe i lekarskie.

Po drugie: swemu przyjemnemu, silno-aromatycznemu smakowi, zyskującemu coraz więcej nowych przyjaciół!

Po trzecie: swej wielkiej wydajności i taniości, — Z jednej 10 fenygowej paczki można sobie 20 filiżanek przyrządzić.

Po czwarte: swej zawsze równej znakomitej jakości.

„Zawartość to czyni!“

GOSPODARSTWO 60 mg. kompl. ze wszystkiem w pow. Jarocińskim zaraz do sprzed. lub na gościniec wiejski do pomiania. Zgł. p. adr.: **Postlagerkarte Nr. 64, Posen O. 1.**

Gospodarstwo

66½ mg. dobr. ziemi, w tem 12 mg. łąki, 6 mg. 3-kośnej łąki, wszystka ziemia w około budynków i na wszystko zdatna, przytem w najlepszej kulturze, 3 mg. dobr. boru, inwentarz: 8 sztuk bydła, 2 rasowe klacze źrebne, 6 świń, maszyny i dryl, wszystkie rolnicze porządki, bez wymiaru. Cena podług ugody. Stac. kol. Sosnaberg. Na życzenie wysłane będą furmanki. Sprzedaję z własnych rąk. Proszę więc za poprzedniem uwiadomieniem przybyć na dworzec Ostrzeszów Schildberg i samemu się przekonać. 3 klm od miasta i koleji. **Wincenty Stocki, Siedlików**, Kreis Schildberg. Proszę znaczek na odpowiedź. (251)

DOM

mieszk., z szerokim frontem i obszernym ogrodem, na głównej bardzo ożywionej ulicy, przy samym rynku, obok kościołów katol. i ewang., nadający się na każde przedsiębiorstwo, jest **od zaraz** do nabycia. Miasto liczy blisko 2000 mieszk., co rok się handlowo znacznie powiększa, okolica bardzo dobra i bogata, kol. w miejscu. **J. Sierszulska,** Pogorzela, Kröbner Str. nr. 40. Kr. Koschmin i/Posen. (188)

Organista żonaty, trzeźwy, poszukuje posady od 1. 4. 1911. Łask. oferty uprasza pod nr. 118 do eksp. Przew. Kat.

Gospodarstwo

9 mg. roli i 3 mg. łąki, budynki w dobrym stanie, szkoła i kościół w miejscu, mam zamiar sprzedać. Cena kupna podług ugody. **Fr. Figelak, Golejewo**, p. Chojno, pow. Rawicz.

Gospodarstwo

moje 17 mg. dobrej ziemi, przy domie 8¼ mg., w tem dwie mg. dwu-kośnej łąki, z całym inwentarzem, z powodu choroby, od zaraz do sprzed. Zgł. przyjm. właśc. **Fr. Chudziński, Rydzyna, Reisen.** Cena podług ugody. (252)

Posiadłość miejska

z 156 morg., **kuźnia** z 12 mg., jako też **gospodarstwa** po 90, 66, 52, 47, 40, 37, 33, 27, 20, 18, 10, 6 mg., i kilka **gościńców** z rolą lub bez roli na sprzed. Bliż. wiadomości pod adr. **Wilh. Hampel, Herrnstadt** bei Rawitsch. (212)

DOM

w **Rawiczu**, w dobrem położeniu, z wjazdem i stajnią, jest zaraz lub później do sprzedania. Cena 9,000 mk., dzierżawy przynosi 600 marek, wpłata podług ugody. Zgłosz. przyjm. **E. Cichosz, Rawitsch,** Friedrichstrasse nr. 496.

Gospodarstwo

80 mg., włącznie 15 mg. łąki, budynki nowe, bez wymiaru, hipoteka czysta — mam zamiar sprzedać. Szkoła w miejscu, do kościoła 20 min. **Jan Musielak, Zalesie pod Górą**, powiat Jarocin. (235)

Mam od każdej chwili do wydzierżawienia (236)

1 pokój z kuchnią

i **1 pokój,** w którym się znajdował przez 10 lat **kram.** Stósowne dla rzemieślnika, najchętniej porządany krawiec, ponieważ wieś jest duża a kościół, szkoła, poczta i kolej w miejscu. Dzierżawa podług ugody. Wiadom. udzieli **Michał Szymański, Kunowo, Kunthal,** Kreis Schrimm.

---

* Organista *

kowal, egzam. rzemieślnik, poszukuje posady od 1. 4. 1911 lub prędzej. Także w niemieckim języku biegły. Łask. zgł. upr. p. nr. 234 do eksp. Przew.

Kowali dominialnych

egzamin. w podkuwaniu koni (z świadectwem) poszukuje

Arbeitsamt,
Posen W. 3, Centralstrasse 2.

Poszuk. się biegłej i samodz.

panny do stroju

Zgłoszenia z podaniem warunków do eksp. Przew. p. nr. 237.

Od kwietnia r. b. potrzebny na ordynaryą

kowal-maszynista i człowiek

do ca. 100 świń na wysoką tantyemę, obaj z **zaciągiem. Dom. Proczyzka, Fünfhöfen II. per Frohenau,** powiat Strzelno. (215)

Kuźnia

z budynkami i 12 mg. ziemi, zaraz do sprzedania. **Walkowska, Neusee** p. Moschin. (264)

Od 1-go IV. b. r. potrzebny **żonaty** (233)

ogrodowy-strzelec

ktoryby zajął się tępieniem drapieżników i bażantami. — Kopie świadectw wraz z podaniem warunków proszę przesłać do

Dom. Marcinkowo
p. Gembitz-Mogilno.

Potrzebny (87)

stangret

żonaty, dobrze polecony, od 1. 4. 11. Zgłosz. piśm. do eksp. Przew. Kat. pod lit B. 87.

Kowal-maszynista

zdatny i obznajmiony dokładnie z prowadzeniem parow. pługa, którego czeladnik podczas órki opatrzyć by musiał kuźnię dominialną, potrzebny od 1 kwietnia w **Dom. Słembowo**, poczta i kolej **Podobowitz.** — Zgłoszenia osobiste z świadectwami pożądane niezwłocznie.

Dom. Sabaszczewo p. Schondorf poszukuje od 1. IV. rb. (230)

kowala

któryby zarazem pełnił funkcye stelmacha.

Skromna panna

umiejąca chociaż cokolwiek gotować znająca się trochę na szyciu oraz prasowaniu, potrz. zaraz lub od 1-go lutego, do wyłączenia pani domu na wieś. Panny znające kuchnię, stósownie większą pensyę. Zgł. do eksped. Przew. pod nr. 240.

Potrzebna od 1-go kwietnia

bona

z pozw. rejencyi do dziewczątka 7-letn. pod adr. **K. K. Morzewo p. Erpel b. Bromberg**

Służącą i parobka

na wysokie zasługi potrzebuje od zaraz lub 1-go kwietnia

A. Mieloch,
Ogrodnictwo handlowe.
Białogóra, (Weissberg
p. Posen O. 1.

Pomocnika ogrodniczego

poszukuje od zaraz **A. Mieloch.** Ogrodnictwo handlowe. **Białogóra, Weissberg per Posen O. 1.** (247)

Ucznia syna uczciw. rodziców, przyjmie od 1. lutego **Feliks Schmitchen,** mistrz stelmachski, (Duschnik Kr. Samter.)

Krawcowa damska

poleca się poza domem do szycia. **Anastazya Wojciechowska, Usarzewo p. Kobelnitz.**

Gospodarstwo

19 mórg pszennej ziemi, w Galewie pod Koźminem, dom murow., chlew mur., stodoła z drzewa, pod słomą, na życzenie można obsiedlisko z budynk. i 4 mg. roli kupić. Cena kupna i wpł. podług ugody. Zgłoszenia przyjmuje **Władysław Rybakowski, Koschmin,** Tempelstr. nr. 201, Tel. 92, i gospod. **Walenty Foltyniewicz, Galewo** pod **Koźminem.**

Piekarnia we większem powmieście, 35 lat dobrze prowadzona, jest od 1. 4. 1911 do wydzierż. Zgł. przyjmuje właśc. **Piskorski, Posen, Fischerei No. 7.** (267)

Dom. Wielkie Chełmy per Bruss poszukuje

służącego,

który już służył dłuższy czas za chłopca kredensowego. (266

Uczeń chcący się dokładnie wyucz. **ogrodnictwa** za wynagrodzeniem, potrzebny od zaraz lub od 1-go lutego do **majętności Rososzyce.** — Zgłoszenia przyjmuje **A. Bergander**, ogrodnik, **Rososzyce**, Kr. Ostrowo.

Uczeń syn porządnych rodziców, chcący się wyucz. **golarstwa i fryzyerstwa,** może od zaraz wstąpić. **J. Popiołek,** fryzyer, **Strzałkowo.**

Ucznia ogrodniczego

przyjmie **ogród hrabiowski w Jarogniewicach,** pod Czempiniem.

Czeladnika stelmachskiego

potrzebuje na stałą pracę od zaraz lub później **Jan Dembowy,** kołodziej, **Przybyszewo-Priebisch pod Lesznem.**

Kaw., rzemieślnik, 35 l., posiad. 3,400 mk. zaoszczędzonych, szuka znajomości celem

OŻENKU.

Panny posiad. 2,000 mk., lub jaką posiadłość, zechcą łask. swe oferty przesłać ekspedycyi Przew. Kat. p. lit. **M. G. 254.**

Wypow. dnia 22. 12. 10. na **Michalinę Zielińską z Wargowa I,** obelgę cofam. **Szczepan Stoliński.**